

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Tam i z powrotem przez pustynie i puszcze Afryki
Znany naszym Czytelnikom podróżnik, -Kazimierz Nowak, w drodze powrotnej przez Saharę.

„SOLĄ W OKU“

W pierwszym powakacyjnym numerze organu Związku Nauczycielstwa Polskiego „Głos Nauczycielski“ znajdujemy artykuł, skierowany przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Argumenty, jakimi posługuje się organ radykalnego odłamu nauczycielstwa w walce z Kościołem i duchowieństwem, nie są nowe: po dawnemu usiłuje przeciwstawić nauczyciela księdzu i wmówić w pierwszego, że kapłan katolicki stale przeszkadza mu w pracy i w wykonywaniu obowiązków jego stanu.

Życie samo stwierdza fałsz tego wmawiania. Wbrew ukrytym pragnieniom kierowników Związku Nauczycielstwa Polskiego panuje na ogół harmonijna współpraca pomiędzy duchowieństwem i nauczycielstwem nie tylko na terenie szkoły, ale i poza nią. Nieporozumienia są na szczęście tylko wyjątkami. Zatarci między poszczególnymi nauczycielami a kapłanami są rzadkością również i na łamach „Głosu Nauczycielskiego“, który ze skwapliwością je notuje i nadaje im swoiste oświetlenie.

Znamienne dla prawdomówności organu Związku Nauczycielstwa Polskiego jest następujące zdanie:

„Wszystko, do czego Z. N. P. dąży, co stworzyć pragnie w duszy nauczyciela i dziecka polskiego dzięki swej szczerze demokratycznej postawie i bezinteresownej służbie obywatelskiej — wszystko to jest solą w oku klerowi.“

Otóż nie „wszystko“.

Duchowieństwo katolickie szczerze pragnie i popiera wysiłki w kierunku odpowiedniego wynagradzania nauczycieli, nie przeciążania ich pracą, zwłaszcza nie mającą nic wspólnego z ich powołaniem, zapewnienia im warunków rozwoju duchowego i zawodowego. Podczas wizytacji pasterskich księży biskupi stale podkreślają wobec naszej ludności doniosłą pracę nauczycielstwa i jego zasługi, podnosząc tym samym jego powagę.

Natomiast duchowieństwo katolickie zwalcza politykę przywódców Związku Nauczycielstwa Polskiego, zdążających do wepchnięcia ogółu nauczycielstwa polskiego w szeregi skrajnych partii lewicowych, walczących z religią, z ładem społecznym, zatruwających zarówno nauczycielstwo jak i młodzież zarazkami rozkładu, idącego kunam ze Wschodu.

Takiej polityce przywódców Z. N. P. przeciwstawia się zresztą i cały ogół patriotyczny naszego społeczeństwa, a nawet odważniejsi ze środowiska nauczycielskiego, którzy mieli możność poznania zakulisowej działalności tego Związku.

Tak przeciwstawił się dążeniom przywódców Związku p. Antoni Madej z Lublina w swoim liście otwartym p. t. „Quo vadis Z. N. P.?“ (Dokąd idziesz Związku Nauczycielstwa Polskiego?)

P. Madej był przez 17 lat członkiem Związku, jakiś czas był członkiem Za-

rzędu Głównego, redagował „Mały Płomyzek“ dla wsi, a od kwietnia b. r. był sekretarzem „Głosu Nauczycielskiego“. Obecnie nie pełni tych obowiązków gdyż wystąpił ze Związku.

Wystąpił, aby mógł powiedzieć prawdę Związkowi, aby jego przywódców skierować na drogi zgodne z dziejami i zadaniami Polski, a zwłaszcza polskiego wychowania.

Związek Nauczycielstwa Polskiego nazywał „mieszkaniem do wynajęcia“, bo w organizacyjnej budowlu Związku nie ma najważniejszego mieszkańca t. j. przewodniej idei, której Związek chciałby wiernie służyć dla dobra Polski.

Zamiast tej idei głosi się różne hasła naniiesione bodaj czy nie ze wschodu, ku któremu „dziwnie obracają się oczy niektórych przywódców związkowych. Ci w okólniku do członków powiadają, że Związek jako „przesłankę najogólniejszą, podstawową, bezsporną“ przyjmuje „dążenie do przeistoczenia ustroju społecznego przez wychowanie młodego pokolenia w duchu odczucia i zrozumienia konieczności usuwania tych anomalii (nieprawidłowości), które naruszają zasady sprawiedliwości społecznej“.

Bardzo to ogólnikowe i nie dla każdego zrozumiałe słowa. Żeby je zrozumieć, trzeba by znać lepiej dążenia przywódców związkowych. Zna je dobrze p. Madej i dopiero z jego listu

(Dokończenie na str. 664)

Ewangelia na dziewiętnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 22, w. 1—14.

W on czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne zabito, i wszystko gotowe; pójście na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wyniście więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. — I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapelniała się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nie odzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce, i wyrzućcie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Al-

bowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych.

NAUKA

W świetle kilku pytań

Wiemy, że szata ewangeliczna oznacza łaskę uświęcającą, która nas czyni dziećmi Bożymi. Tyle razy przecież słyszeliśmy o tym i czytaliśmy niejednokrotnie. Ale — czy należycie zdajemy sobie sprawę z tego: czym jest łaska uświęcająca, jakim jest skarbem?...

Niestety: bardzo niewielu jest wśród nas takich, co znają prawdziwą cenę łaski uświęcającej.

Byśmy wszyscy należycie oceniali ten olbrzymi skarb, postawmy sobie kilka pytań:

— Zapytajmy tego świata, „który w złym leży“: po co ta zacięta walka przeciw wierze i obyczajom? — By odebrać duszom łaskę uświęcającą...

— Zapytajmy dyktatora „tego świata“, szatana: po co rozpala aż do białości namiętności, zmysłowość, pychę, chciwość? Po co podpowiada prześladowanie Kościoła katolickiego? — By odepnąć dusze z „godowej szaty“ łaski uświęcającej...

— Zapytajmy nas samych: kiedy czujemy się szczęśliwymi nawet mimo cierpień i zgrzyt? — Gdy dusze nasze zdobi najcenniejsza szata łaski uświęcającej... A kiedy całe piekło niejako nosimy w naszym

sercu? — Gdy sponiewieramy „godową szatę“ duszy, Łaska Bożą...

— Zapytajmy wreszcie na koniec (klekając kornie u stóp Krzyża) Pana Jezusa: jaki istotny sens ma całe Jego posłannictwo, całe Jego życie, Jego nauka, Jego sakramenty święte, Jego krwawa i pełna poświęcenia Męka, Jego (ukochany tak przezeń!) Kościół, wreszcie Niebo, ku któremu przyszedł nas wszystkich poprowadzić, wskazując pewną drogę do „domu Ojca“? — Wszystko to dla... Łaski uświęcającej!

Rozważmy tylko dobrze każde słowo!

Nie możemy tu tych słów rozwijać dla wielkiej szczupłości miejsca, wyznaczonego dla naszych rozważań niedzielnych. Ale powinniśmy je rozwinąć w rozmyślanii pobożnym, nie tylko tej niedzieli...

Otworzą się nam oczy.

Zrozumiemy olbrzymią cenę godności Dziecięcia Bożego, płynącej z Łaski uświęcającej.

I wówczas to zrozumiemy również, dlaczego to prawdziwi uczniowie Chrystusa i Jego konsekwentni naśladowcy tyle troski poświęcali swej duszy...

Kiedy umierał śp. Papież Benedykt XV, wargi jego szeptały: „najpierw dusza...“

Tak! Najpierw dusza!!!

O. Henryk.

OBRONA ALKAZARU

NA CHWAŁĘ HISZPANII — NA PRZYKŁAD POKOLENIOM

Dotrwali w Alkazarze, którego jak lwy bronili — aż do chwili oswobodzenia. Zostali — „lwami Alkazaru“.

Dnia 27 września wojska narodowe weszły do twierdzy, z której zostały już tylko dwie* całe ściany.

Obrona Alkazaru będzie tym dla Hiszpanii, czym dla nas obrona Jasnej Góry. Ocali Hiszpanię.

Dawno nie widziano tak upartej, a przy tak słabych siłach zwycięskiej obrony. Będą o niej mówić dzieje wojen, będzie ją sławić sztuka w pieśniach, dramatach, powieściach i obrazach. Ileż hartu, ileż miłości Boga i Ojczyzny, ile odwagi i męstwa trzeba było mieć, aby tak się bronić, jak oni się bronili! **Bo bronili nie siebie, bronili honoru Hiszpanii przed najazdem hiszpańskiego ducha przez szatańskiego ducha rewolucji, chcącej krwią ludzką podlewać drzewo urojonej wolności i jeszcze bardziej urojonego szczęścia.**

Ta stara, przez Arabów jeszcze wzniesiona twierdza w mieście Toledo na południowy zachód od Madrytu przez dwa i pół miesiąca opierała się wściekłym atakom wojsk czerwonych, dzięki bezprzykładowemu męstwu swoich obrońców.

W chwili wybuchu powstania znajdowało się w Alkazarze 200 oficerów i kadetów, 600 żołnierzy policyjnych, 200 ochotników, 750 kobiet i dzieci. Nie byli więc to sami młodzi kadeci, lecz i starsi żołnierze oraz oficerowie, którzy tam odbywali wyższe studia.

Miasto Toledo, nad którym wznosi się zamek Alkazaru, było od początku powstania w rękach rządowców. Dokoła więc Alkazaru był odcięty i otoczony. Za wszelką cenę usiłowano go zdobyć. Walono w mury i obrońców granatami. Jednego tylko dnia rzucono 450 pocisków. Przez czas oblężenia

spadło ich 10 tysięcy. Lotnicy z samolotów zrzucili razem 500 ciężkich bomb. Podkopami czerwoni saperzy

i narożna wieża zamkowa — ale zawiodły nadzieje czerwonych. Alkazaru się bronił. Inżynierowie zawczasu zbadali kierunek min po podziemnym kuciu w skale i obrońcy wycofali się do miejsc bezpiecznych. Gdy rządowcy ruszyli wyłomami do ataku, obrońcy nie tylko odparli atak, ale wyparli wrogów z poprzednich stanowisk.

I ku podziwowi całego świata dalej bronili zamku.

Bo też bezprzykładowy duch męstwa i wytrwałości panował wśród oblężonych. Nie tylko wśród mężczyzn. Żony obrońców nie chciały nawet słyszeć o opuszczeniu zamku wraz z dziećmi, chociaż im ofiarowano wolne wyjście. Zostały i po bohatersku wspierały walczących. Nie chciały żadnych wyróżnień. Szyły i naprawiały, a gotowały i naczyniem zajmowała się kuchnia żołnierska. W tych strasznych dniach przybyło tam na świat dwoje dzieci.

Śmierć nie była straszna nikomu.

Była to śmierć za honor Hiszpanii. Poniosło ją męźnie 129 obrońców.

Rannych ciężko było 280 a lżej — 150.

Leżeli pod opieką sióstr zakonnych i 3 lekarzy pod sam koniec nawet bez lekarstw.

35 amputacji rąk czy nóg dokonano bez uspienia czy znieczulenia, bo nie było środków do tego potrzebnych. Nie zginęła jednak od działań wojennych ani jedna kobieta, ani jedno dziecko.

Na dzień przed wybuchem uzyskali oblężeni od oblegających księdza, aby się przygotować na śmierć.

Przyszedł w cywilnym ubraniu. Straszna miał drogę wśród okropnego zniszczenia, wśród trupów i rannych. Dano mu tylko szklanekę wina do Najśw. Ofiary. Złowrogie kucie podziemne było jakby głosem zbliżającej się podstępnie śmierci. Niektórych nerwy nie wytrzymały. To też było 30 biegów.



U góry: Zamek Alkazaru na wyniosłej skale, skąd zbiegają drogi w dół ku miastu Toledo nad rzeką Tajo.

U dołu: Tak mogła wyglądać obrona Alkazaru spoza ruin i złomów skalnych po wybuchuminy.

Fot. Scherl.

wyryli się pod skalne fundamenty i w czterometrowej grubości mury. Dnia 18 września nastąpił straszny wybuch, który Alkazaru miał oddać w ręce czerwonych. Na 100 m w górę zaświecił olbrzymi słup ognia. Runęły pobliskie domy, szyby wypadły w całym Toledo, w gruzu poszły 2 ściany



Tak mocnym i radosnym uściskiem musieli się witać oblężeni z oswobodzicielami Alkazaru gdy brat znalazł brata żywym i zdrowym.

Nikt nie żałował życia. Ojcowie i matki patrzyli po bohatersku na śmierć dzieci. Kiedy syn komendanta Alkazaru, pułkownika Moskardo, wpadł w ręce rządowców, te „bestie czerwone” — jak ich nazywa jeden z obrońców opowiadając o tym — zażądały od komendanta poddania twierdzy, grożąc rozstrzelaniem syna. Ojciec odrzucił propozycję. Zmuszono syna, aby do ojca telefonował. Odpowiedź ojca brzmiała krótko:

— Musisz umrzeć za ojczyznę. Przygotuj się na to odważnie.

I syna rozstrzelano.

Do tych ofiar i do tych ataków przyłączył się jeszcze brak żywności i wody. Zrazu było wody dość. Potem zaczęło jej brakować. Studnie kute w skale, choć głębokie, wyczerpywały się. To też wydzielano tylko litr wody na osobę. Musiano zmniejszyć także przydział chleba, bo brakło mąki. Mielono więc zboże na ręcznych młynkach i wypiekano chleb twardy, ale jedyny, który można było mieć. Ratunkiem dla oblężonych były konie i muły. Było ich 250. W dniu oswobodzenia został tylko 1 koń i 1 muł. Nie było w końcu i tytoniu dla żołnierzy. Od czasu do czasu tylko śmiali lotnicy przelatywali nad Alkazarem, spuszczać co

trzeba, zwłaszcza żywność. Bo amunicji było dosyć. Dzięki temu mogli obrońcy nie tylko się bronić ale robić śmiało wycieczki na pozycje oblegających. Na jednej z takich wycieczek zdobyto 200 worków zboża.

I dotrwali...

A kiedy przyszedł dzień wyzwolenia, kiedy pierwszy oddział z 20 żołnierzy narodowych wkroczył do Alkazaru, powitano ich łzami wzruszenia i okrzykami radości:

— Niech żyje Hiszpania!

Wyszli ze swoich podziemi obrońcy, podobni raczej do trupów wskutek trudu i głodu, ale zwycięscy. Ściskali

się serdecznie i witali oswobodzicieli i obrońcy.

I wszyscy zgłosili się do szeregów. Na dalszą walkę, aż do wyzwolenia ojczyzny.

Rozdzwoniły się godzinami dzwony triumfu we wszystkich oswobodzonych miastach Hiszpanii. W Burgos, Sewilli, Pampelunie odbyły się radosne pochody i defilady przed wodzami zwycięskimi. Okrzykom i radości nie było końca, choć przed wejściem zwycięskich wojsk narodowych do Toledo 700 mieszkańców mieli stracić czerwoni kaci.

W Toledo odprawiono nabożeństwo dziękczynne. Mszę św. celebrował jedyny ocalały tam duchowny Ks. Kardynał-Arcybiskup toledoński. Wszystkich jego duchownych wymordowali czerwoni przed opuszczeniem miasta. Wziął udział w tym nabożeństwie oswobodziciel Toledo i Alkazaru zwycięski generał Varela ze swoim sztabem. Stały przed ołtarzem oddziały obrońców Alkazaru i oddziały ich oswobodzicieli.

Chwila była tak uroczysta i tak wzruszająca, że nawet żołnierze nie hamowali łez, gdy Kardynał odnawiał modlitwy za dusze poległych.

Ale ponad wszystkim górowała radość.

Radość z zwycięstwa.

Radość z ocalenia największych bohaterów tej wojny o ducha i honor Hiszpanii.

Radujmy się i my i powtórzmy okrzyk:

— Niech żyje Hiszpania! Niech żyje Hiszpania wierna Bogu i sobie! Niech żyją „lwy Alkazaru”! — Niech żyją



Radośnie młody Hiszpan spieszy w narodowe szeregi w pełnym rynsztunku frontowym. Zapisał broń, aby nie mieć kłopotu z gołębem. Odprowadza go na kolejną matkę, niosąc w rękach coś smacznego na drogę.

w niezgasłej sławie i ci, co padli, i ci, co zostali. Tamci — w niezgasłych promieniach chwały ofiarnej śmierci, ci — w chwale żywych, na przykład i zachętę dla drugich, że walka o dobrą sprawę nie jest beznadziejna.

Trzeba tylko umieć wytrwać!
Tak jak lwy Alkazaru!

Modlmy się o tę wytrwałość aż do dnia pełnego zwycięstwa obrońców dobrej sprawy w Hiszpanii.

Daj to Boże!



SOLĄ W OKU (Dokończenie ze str. 662)

otwartego dowiadujemy się, o co chodzi. Ujmuje on sprawę daleko prościej i otwarciej. Według p. Madeja przywódcy Związku Nauczycielstwa Polskiego chc. zawsze coś przeciwnego niż Kościół i społeczeństwo, idące za jego wskazaniem. Panowie przywódcy powinni tedy zdaniem p. Madeja wyrazić: „skoro

duchowieństwo i endecy wysuwają szkołę wyznaniową, my — międzywyznaniową; oni przeciw koedukacji — my za koedukacją; oni szkolnictwo prywatne — my powszechne”.

W tych odmiennych dążeniach przywódców Związku i katolików tkwi źródło tego złego, które p. Madej swym

listem otwartym radby ze Związku usunąć.

Oby się to udało.

A wtedy napewno organy Związku Nauczycielstwa Polskiego nie będą pisać, że dążenia Związku są solą w oku — kleru.



CEDRY LIBAŃSKIE

„Witaj, świątynio Boga w Trójcy jedynego,
i palmo cierpliwości, o cedrze czystości”.

Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najśw.
Marii Panny.

Liban to łańcuch przecudnych gór, dochodzący do wysokości 3.300 m. Góry libańskie ciągną się na północ od Palestyny. W przedbiblijnych i biblijnych czasach góry libańskie słynęły ze swoich cedrów.

Cedr należy do gatunku drzew iglastych. Zewnętrzny kształt drzewa jest podobny do naszej lipy, igły zaś cedru przypominają wyglądem swoim igły modrzewia. Pień u starych cedrów rozdziela się na wysokości 3 do 4 m od ziemi na cztery do siedmiu odnóg, które rosną w górę ku błękitnemu niebu. Od tych odnóg oddzielają się nieregularnie „piętami” boczne gałęzie, które zdążają w kierunku poziomym w szersz. W ten sposób korona cedru tworzy malowniczy stożek, nieraz aż 30 m wysoki.

Kiści igieł są obrócone ku niebu. Wśród nich widnieją liczne szyszki wielkości ogórków. Wyglądem swoim szyszki cedru przypominają szyszki jodłowe. Jednakże u szyszek cedrowych łuski są drobniejsze i delikatniejsze. Drzewo cedrowe odarte z kory jest bardzo podobne do jedliny. Różni się jednak tym od jedliny, że wydaje przyjemną, silną woń.

Szkodniki drzewa nie znoszą tej woni. Stąd wszelkiego gatunku robactwo stroni od drzewa cedrowego. Dzięki temu drzewo cedrowe przechowuje się niezmiernie długo w stanie nienaruszonym. Starożytni Egipcjanie, Babilończycy, Asyryjczycy, Fenicjanie i Izraelici wiedząc o tym, cenili sobie bardzo drzewo cedrowe. Sprowadzano je we wielkich ilościach z Libanu do odległych krajów. Fenicjanie, którzy przez długie wieki byli panami Libanu, z drzewa cedrowego budowali okręty. Egipcjanie zaś w trumnach z wonnego drzewa cedrowego chowali mumje (zabalsamowane ciała) swych

możnych i władców (faraonów). Babilończycy i Asyryjczycy znowu posługiwali się tym drogocennym drzewem przy budowie swoich wspaniałych świątyń i okazałych pałaców. Wzorując się na nich, król Dawid wybudował sobie, po zdobyciu Jerozolimy na Jebuzytach (w roku 1004 przed Chr.), nie z innego jak z wybor-

nego cedrowego drzewa piękny pałac na wzgórzu Syjonie. Z kamienia ciosanego i szlachetnego drzewa cedrowego wystawił Salomon, syn i następca Dawida, na wzgórzu Moria w Jerozolimie, Bogu Izraela na cześć, przepyszna świątynię. Słowem drzewo cedrowe uchodziło wówczas za najlepsze i najcenniejsze.

Temu należy przypisać okolicznych libańskich tak często jest mowa w Piśmie św. Tak czytamy w księdze Psalmów (91,13), że „potomstwo sprawiedliwego rozmnoży się jako palma i będzie tak rosło, jak cedr na Libanie”. W innym psalmie (79,11) cedr Libanu, dla majestatu swego, jest nazwany „drzewem Bożym”. Wspaniałość i majestatyczność tego drzewa uderzała tak, że Pismo św. często od niego bierze porównania.

Cedr libański uchodził w starożytno-

ność, że o cedrze libańskiej tak często jest mowa w Piśmie św. Tak czytamy w księdze Psalmów (91,13), że „potomstwo sprawiedliwego rozmnoży się jako palma i będzie tak rosło, jak cedr na Libanie”. W innym psalmie (79,11) cedr Libanu, dla majestatu swego, jest nazwany „drzewem Bożym”. Wspaniałość i majestatyczność tego drzewa uderzała tak, że Pismo św. często od niego bierze porównania.

ści za drzewo najpiękniejsze i majestatyczniejsze i zarazem najszlachetniejsze.

W dawnych, odległych czasach cały Liban gęsto był zalesiony królewskimi cedrami. W przeciągu 4 tys. lat siekiera Fenicjan i innych narodów wyniszczyła prawie doszczętnie te wspaniałe niegdyś lasy. W roku 1575 po Chr. było na Libanie nie więcej jak 28 prastarych cedrów, świadków lepszej przeszłości, a w roku 1852 pozostało już tylko 7 patriarchów. Pod ogromnym i stromym szczytem Libanu, 63 km na południowy wschód od miasta portowego Tarabulus, na niewielkim, blisko 2 tys. m wysokim pagórku, który służy niejako za podnózek śniegiem przyprószonemu wierzchołkowi, wśród wiecznych śniegów szumią ci patriarchowie posepnie starożytną pieśń o minionej chwale. Obecnie towarzyszy im

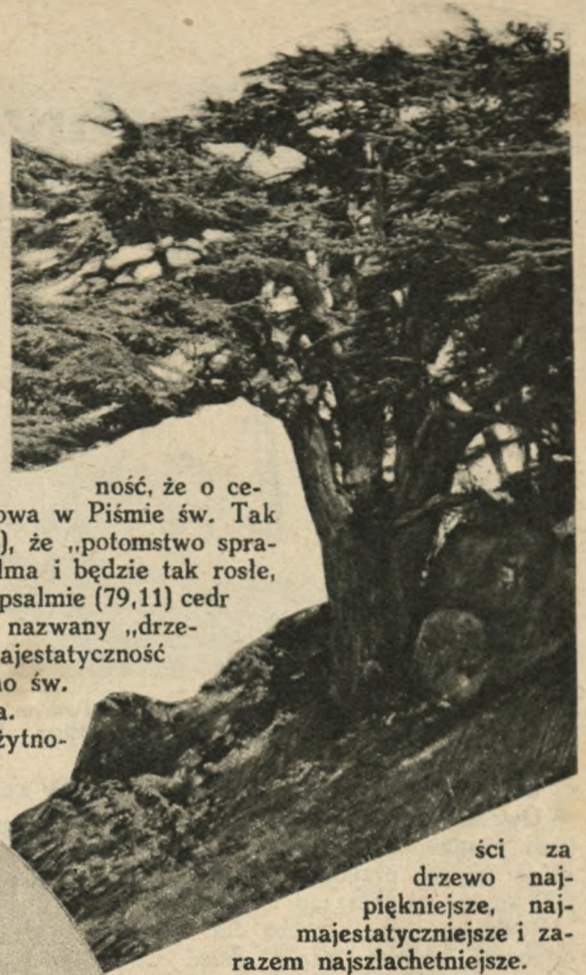
w tej żalostnej pieśni niewielki zastęp młodszych cedrów, tworzących mały ogrodzony las. — Oto wszystko, co ostało się z dawnej wielkiej przez Pismo św. tak wymownie opiewanej świetności. X. W. G.

U góry: Jeden z ośmiu stałych patriarchów cedrowych.

W środku: Piękny kształt starego cedru.

U dołu: Śniegiem pokryty szczyt Libanu, u którego podnóża znajduje się las cedrowy.

Fot. Ks. W. G.



Portugalska Angola tak zachwalana na kolonie polskie



Krajobraz kraju Owambo po pierwszym deszczu — w listopadzie.
Palmy Borassus i przeraźliwa płaszczyna stepu.

Tuż poza błotami Etosza w kraju Owambo w południowej Afryce leży kraj pragnienia — szczerza, pustynia którą należy przebyć jednym tchem. 250 km do najbliższego wodopoju!

Rozbijam obóz. Trzeba dać koniom odpocząć choćby przez dzień cały, a potem:

W Imię Boże!

250 km do wodopoju

Godziny biegną, dzień przechodzi w noc czarną, konie ledwo dyszą. Biały grząski piasek skrzypi jak śnieg w mroźny zimowy dzień. Jadę — idę, to znowu na parę minut zdejmuję koniom siodła, aby nie odparzyły grzbietów i znowu marsz. Zda się w nieskończoność. Dzień znowu nadchodzi. Słońce rozpoczęło swój bieg ku zenitowi (najwyższy punkt w południe). Pustynia. Konie robią bokami, a wokół nic się nie zmienia — ani śladu ludzi. W końcu noc znowu zapada. Już nie tylko konie żre pragnienie, ale i moja manierka sucha. Ustać jednak nie wolno. To prawnie pustyni!

W zagrodzie murzynów Ondonga

Dopiero nocą „Ryś” zarżał radośnie i biegiem puścił się naprzód, a za nim ledwo mógł nadażyć „Cowboy”.

Piasek ustał, kopyta wybijały ochocze ta-ta-ta... ta-ta-ta... galop stepowego konia.



Po chwili znalazłem się w zagrodzie murzynów ONDONGA (jeden ze 7 szczepów kraju OWAMBO). Znalazła się woda, cuchnąca bagnem wprawdzie, ale lepsza zawsze od pragnienia.

Takich etapów było jeszcze kilka. To też konie marnieć poczęły, a i ja z dniem każdym traciłem siły.

Zwłaszcza noce męczyły! Okolice pełna lwów. Czasem w dzień nawet najeżdżałem prawie na drzemiącego na drodze króla puszczy. Wtedy oszalałe z przerażenia konie unosiły w gąszcz, rwąc uprzęż i mnie gromiąc zrzuceniem ze siodła pierwszą gałęzią drzewa.

W końcu przyszła pora deszczów i do reszty utrudniła życie. Silny atak malarii rozpałił krew i rzucał na łożo. Całe szczęście, że misjonarze zajęli się mną i końmi.

W Angoli. Stacje misyjne. Choroby

Był już listopad, gdy przekroczyłem granicę ANGOLI. Puszcze i na pół dzicy murzyni KWANYAMA, a wśród nich dwie bardzo biedne stacyjki OO. św. Ducha.

Zahaczam o nie. Są to: misja w OMUPANDA i druga w MUPA.

Trudno tu choćby w skróceniu skreślić historię obu tych stacyjek Krzyża św. W czasie wojny światowej obie te stacje misyjne znalazły się pomiędzy wojskiem portugalskim a armią angielską na lasce i nielasce dzikich KWANYAMA. Misja MUPA leżała już na skrajach ziem Kwanyama i miała położenie obronne, co ocaliło tak załogę misji jak i chrześcijan, którzy skryli się za palisadę. Załoga misji OMUPANDA została jednak wymordowana, powiększając ilość męczenników.

Kieruję się wprost na północ; mimo, że codziennie



Mężczyźni szczepu KWANYAMA łowią ryby oszczepami. Pierwszy na lewo wynosi na brzeg rybę nadzianą na oszczep.



„Koniec polowu”. Po polowie wynoszą na brzeg stożkowate, z prętów plecione sieci, którymi pomagają sobie przy pracy.

W kole:
Oryginalna fryzura murzynki ze szczepu Kwanyama w Angoli. Rogi te są ulepione z błota a po wyschnięciu oblane oliwą i posypane czerwonym proszkiem.

leją deszcze, przebywam dziennie 30 do 50 km. Konie — a zwłaszcza Cowboy, gonią resztkami.

Mijam stację misyjną CUBANGO, leżącą nad rzeką tej samej nazwy, potem dawną siedzibę prefekta apostołskiego GALONGUE.

Resztkami przytomności pukam do bramy misji w GALONGUE. Wszystko kołuje mi przed oczami, krew pali.

Kilka dni leżę bez duszy w jednej z licznych izb dużego domu księży. Czasem widzę nad sobą całą gromadę brodatych Ojców i Braci. To znowu tylko dobrotliwa twarz przełożonego — Padre COSTA, który zmienia kompresy i wlewa mi w usta chłodzący płyn.

Jak mi potem mówiono, myśleli, że już trzeba wykopać dół... Był to jeden z najsilniejszych ataków gorączki.

Angola tylko dla Portugalczyków

13 grudnia siedzę znowu na siodle. Jeszcze szmat drogi do mety, a Cowboy tak starł tylne kopyta — że lada chwila okuleje zupełnie. Pokryta go na domiar obrzydliwa „sarna”, która jest pospolitą chorobą u zwierząt w tych stronach.

Deszcze leją bez przerwy, a całym urozmaiceniem jest szarańcza, która leci chmurami. To znowu konie depcą „piechotę szarańczy”, która się świeżo wyłęgła z jajek.

Pola murzyńskie zjedzone przez te szkodniki robią przykre wrażenie. Sponad rudej ziemi sterczą wysokie bądle kukurydzy, która przed godziną może jeszcze szeleściła długimi liśćmi.

To już „PLANALTO”, czyli płaskowyż angolański, najzdrowsza część kolonii portugalskiej. Ziemia tylokrotnie zachwalana jako teren wychodźstwa dla Polaków! Bydło masowo pada od chorób, plon pól i plantacji zjada szarańcza, a na domiar władze robią co mogą, aby przybysz po kilku latach stracił ostatnie grosze i jechał precz, bo Angola dla... Portugalczyków tylko!

Proszę nie myśleć, że przesadzam! Cała polska imigracja w Angoli przeżyła dużo w tym kierunku i dziś utrzymała się jeszcze 3 placówki — ale na jak długo?

Szarańcza uszkadza nawet drzewka kawowe, a z czego żyć? Zapomogą są, ale dla Portugalczyków tylko!

W kole: Hr. Zamoyski z małżonką i nasz podróznik na tle dworku w Boa Serra.

Na prawo: Przywitanie w Boa Serra (Angola) przed dworkiem polskiej FAZENDY hr. Zamoyskiego.

Zaledwie może tylko 100 rodzin przykładowych

Angola ma według statystyki portugalskiej około 40 tysięcy białych mieszkańców. Są to jednak „białi” o tyle, że nie można ich zaliczyć do zupełnych murzynów. Są to mulaci-metysi, czy jak Anglicy mówią:

„ba-



Odjazd ze stacji misyjnej w kraju Owambo, gdzie leżałem ciężko chory na malarię.

stardy” (nieślubne dzieci).

W całym moim przejeździe przez Angolę widziałem zaledwie może tylko 100 rodzin przykładowych; reszta — to istna Sodoma. Zwłaszcza tak zwani kupcy żyją jak zdegenerowane zwierzęta.

Kupiec taki, aby się dorobić, kupuje ciągle nowe niewolnice 10 do 14-letnie i zatrudnia je na plantacji, zmuszając je równocześnie do grzesznego życia. Niektóre zagrody kupców mają takich niewolnic nawet kilkadziesiąt, a po podwórzu ugania się rażno kolorowa dzieciarnia, zupełnie naga, bez nadzoru, bez wychowania, bez szkół i bez religii. Istne śmietniska, cuchnące grzechem i brudem fizycznym.

Tak bardzo temu się nie dziwię.

Do Angoli nie wychodzą najlepsi Portugalczycy. Ci, którzy tu się osiedlili, to przeważnie potomkowie zbrodniarzy zesłanych tu na osiedlenie.

Zmieszali się z ludnością tu-

bylczą, ale już tak dziwnie bywa, że mulat jest przeważnie dziedzicem najgorszych instynktów rodziców. Mulaci angolańscy stoją pod względem umysłowym bezwarunkowo niżej niż murzyni!

W każdym razie Polak, który nosi się z zamiarem osiedlenia się w Angoli, winien się dobrze namyslić. Jest

to kraj bez Boga, kraj, gdzie tak niedawno spłądrowano niebogie stacyjki misyjne, wyrzucając precz księży, którzy starali się hamować zwierzęce popędy. Poza tym brak szkół, brak możliwości skupień wychodźstwa tej samej narodowości, bo prawo mówi: koloniści tej samej narodowości nie mogą się osiedlać bliżej, jak w odległości 10 km od siebie. A wokół przybysza będą farmy portugalskie, pełne niewolnic skupowanych jak kozy na rynku...

3 tysiące km konnej jazdy poza mną

Około południa dnia 24 grudnia 1934 r. osiągnęłam stację misyjną QUIPEIO (O. O. Św. Ducha), dokąd przybyłam z NOWEJ-LIZBONY, która to osada była metą mej konnej podróży.

3 tysiące km konnej jazdy stało poza mną. Bóg dopomógł! Teraz ściągnęłam resztkami sił do QUIPEIO, aby tu spędzić choćby pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

Podwórce zalegali czarni chrześcijanie, przybyli z głębi okolicznych puszczy. Księża spowiadałi, a bracia krzatali się koło inwentarza i pieca piekarskiego, aby na święta mieć taki

(Dok. na str. 670)





NAP • LILA WOŁOWSKA

[2] (Ciąg dalszy)

Do pociągu było jeszcze 10 minut czasu. Jerzy poszedł kupować bilety, Rena zaś przechadzała się z doktorem po peronie.

— Niespodziewanie łatwo zgodził się na wyjazd — mówiła — tak, jakby przewidywał... Widocznie źle się czuje. Mam nadzieję, że jednak ten wypoczynek go uzdrowi... Staram się mu dogadzać... — dodała nieśmiało.

— Ale panią to musi dużo kosztować ciągle się zmuszać do dobroci dla człowieka, który... no... zawiódł panią... no... jak to wyrazić...

Skrzywiła się niecierpliwie.

— Na razie o tym nie myślę... wobec groźby... Zresztą, on teraz jest dużo mniej wymagający... mimo swej choroby... Ale oto i on...

Ukazał się Jerzy z biletami w ręku, z pędem przerzuconym przez ramię, Rena podbiegła do niego:

— Daj mi ten plec, po cóż go dzwigałeś, położę go na walizkach... — i nie zważając na jego protest, odeszła na drugi koniec peronu.

— Więc pan doktor przypuszcza — zaczął Jerzy, biorąc doktora pod rękę — że sześć tygodni wypoczynku i leśnego powietrza wystarczy?

— Tak. tylko zalecam bezwzględny spokój moralny, atmosferę zadowolenia i pogody, żadnej ostrej wymiany zdań, czy dyskusji... Nie wiem, czy będziesz mógł... wobec sytuacji... opanować swe nerwy, odruchy zniecierpliwienia?

— Niech pan doktor będzie spokojny... znam swe obowiązki... no i... nie jestem z kamienia... Ale ciii... Rena wraca!

Już słychać było dudnienie zbliżającego się pociągu. Doktor serdecznie uściskał Jerzego, ucałował rączkę pani Reny, chwilę jeszcze stał przed oknem wagonu, z którego wychylały się uśmiechnięte twarze młodego małżeństwa, a gdy pociąg znikł i chusteczki przestały powiewać, doktor odetchnął:

— Uf! kamień spadł mi z serca...

Rena wyrzała przez otwarte okno i aż się roześmiała... tak cudnie było w lesie. Zapach żywicy z wonią mchu świeżością porannej rosy rozpiekał piersi... Słońce złotymi plamami prze-

błyskujące przez wysokie pnie, zmuszało do radosnego uśmiechu, a ptaki rozśpiewane, rozświegotane napełniały poranek takim weselem, że człowiek musiał zapomnieć o troskach i zmartwieniach... musiał czuć się szczęśliwy!

To też Rena wrzuciła na siebie lekki szlafroczek i cicho wybiegła na dwór...

— Jerzy pewno jeszcze śpi...

Już dwa tygodnie minęło, jak tu przyjechali... Leśniczy odnajmował trzy pokoiki i stołował swych letników... resztę dawała cudna przyroda. Rena pilnie obserwowała męża: czy ma apetyt, czy nabiera zdrowszej cery, i ciągle jeszcze nie mogła się pogodzić z myślą, że ten człowiek jest skazany na śmierć. Skarżył się jeszcze czasami na bicie serca, był mizerny, to prawda, ale żeby ten Jerzy, ten Jurek... stał się nieodwołalnie istotą martwą, nieobecną, wspomnieniem... Aż ją dreszcz na tę myśl przechodził. Czyż to możliwe?! Spełniała dokładnie przepisy doktora, ale nie było to rzeczą łatwą.

Ona go prosiła, by po obiedzie wypoczął chwilę na leżaku. On się zniecierpliwiał, na-

— Co, ty

chorego zrobić! Ja będę leżał

jak suchotnik czy co? To ty powinnaś raczej dbać o siebie!

— Ja? — zapytała zdumiona.

— No tak, tak, ty! Cóż się tak dziwisz? — A po chwili, jakby sobie coś przypomniał, nagle się uspokoił i rzekł miękko: — Zrób mi, Renus, tę przyjemność i połóż się, choć na godzinę, dobrze?

— No dobrze — zgodziła się, by go nie drażnić — ale jeżeli chcesz, bym naprawdę wypoczęła, to i ty się połóż!

— Niech i tak będzie — westchnął Jerzy — zaraz przyniosę leżaki.

— Nie, nie... ja przyniosę.

Rena pędem pobiegła ku domowi...

Ale i Jerzy dobrze biegał. Dopadli jednocześnie i śmiejąc się, niesli oboje leciutki leżak, jak gdyby to był wielki ciężar. A potem leżeli pod wyniosłymi sosnami, rozmarzeni, cisi, uśmiechnięci.

A kiedyś znowu wybrali się na spacer. Jerzy upomniał Renę, by wzięła sweter, bo nad jeziorem będzie chłodno. Ona się oburzyła i w zamian za to poczęstowała go szalikiem. On tylko wrzucił ramionami i o mało się wówczas nie pokłócili na dobre. W kwaśnych humorach wyruszyli z domu, mając każdy paczkę z podwieczorkiem w ręku. Po kilku minutach drogi po przez rzędzące drzewa przeglądać zaczęła srebrna tafla jeziora. W milczeniu doszli na skraj lasu. Renie przykro było, że jej odmowa może rozdrażnić i zaszkodzić Jerzemu. Ostatecznie mogła wziąć ten sweter... tym bardziej... że wiatr rzeczywiście chłodny. Spojrzała na męża i zaproponowała:

— Może siądziemy... pod tą sosną... Patrz, jak jezioro cudnie wygląda...

A on jakby czekał na te słowa.

— Doskonale! siądźmy! tu rzeczywiście widok jest wspaniały...

Jezioro mieniło się srebrem, seledynem i ciemnym odbiciem lasu. Pluskały cicho maleńkie fale... szumiał poważnie wielki bór...

Rena pierwsza ocknęła się z zadumy i z jakimś ner-



...Zalecam
bezwzględny
spokój moralny...

wowym niepokojem zaczęła rozwijać paczkę z jedzeniem. Wydobyła z niej jakieś zawiniątko w gazecie i nieśmiało przysunęła się do męża:

— Jurek... wybaczone... że nie wzięłam swetra... ale mnie ciepło!... przepraszam... nie gniewasz się?

On spojrział zdumiony.

— No nie... nie... Ale czemuż się tak przejmujesz? Zaraz naprawimy błąd...

Chciał się podnieść.

— Jurek, czekaj... oto chciałam cię prosić — tylko się nie irytuj — żebyś włożył... widzisz, tu taki chłód od wody... — Głos jej się trząsał, spuściła głowę i drżącymi rękami rozwijała gazetę. — Oto masz twój szalik... przyniosłam, włoż, proszę!...

Ale on jakby nie słuchał. Nagle się zerwał, ukłęknał i zaczął nerwowo szarpać papier na swojej paczce. Po chwili podawał Renie niemożliwie zgnieciony jedwabny zakieciak.

— Ja też dla ciebie przyniosłam — szepnął jakby zawstydzony.

I tak klęczeli nawprost siebie jak dwoje ukaranych dzieci... niepewni... a jednak radośni, poróżnieni... a jednak z jakimś uśmiechem w sercach.

Rena ocknęła się z zamyslenia. Gdzież ona zaszła?... Jerzy się obudzi i będzie może jej szukał. Zawróciła i uniósłszy nieco szlafroczek, pędem puściła się ku domowi. Cicho wsunęła się do kuchni. Nie było nikogo, gospościa gdzieś wyszła, więc z uśmiechem zakrzętała się koło komina...

— Zaniosę mu śniadanie do łóżka, niech sobie wypocznie. Wczoraj zasiedzieliśmy się przy tym księżycu...

Długi czas musiała szukać tacy, garnuszków. Jak na złość gdzieś się to wszystko podziało. A gdy już cała zastawa była gotowa, na palcach podeszła do drzwi, łączących jej pokój z sypialnią Jerzego. Stała, by nacisnąć twardą klamkę, gdy... jak na zaklęcie...

drzwi ostrożnie otworzyły się same!... I oto na wprost Reny ukazał się Jerzy w piżamie, również z tacą zastawioną śniadaniem. Rena tak się zdumiała, że o mało nie upuściła wszystkiego na ziemię...

— Jerzy! Coś ty...?

— No, ja tobie... chciałem do łóżka... myślałem, że śpisz... że będziesz chciała wypocząć!... A to zdrowo!

Ona cofała się ze swą tacą, on wszedł za nią. Nagle postawiła swój ciężar na stole, wybuchnęła dźwięcznym, szalonym śmiechem. Śmiała się tak, aż jej się złote włosy rozsypały, aż rzuciła się na łóżko i twarz w poduszkach ukryła. — Jerzy na razie się zmieształ, ale potem i jego ogarnął śmiech. I śmiał się także młodzieńczym głośnym śmiechem... aż mu się kawa na tacę wylewać zaczęła... aż buleczki na talerzyku podrygiwały wesoło!...

Srebrne blaski księżycy potokami za-

karz to znakomity, a przy tym przyjaciół... Już wówczas ten wyrok był dla niej ciosem nadspodziewanie silnym... ale teraz staje się to wprost ciężarem...

— Jerzy, Jerzy!... taki dobry... taki jakiś serdeczny... czy to możliwe, żebyś ty ode mnie odszedł!...

Zerwała się z łóżka i poczuła, że ma twarz mokrą od łez! Nagle coś ją szarpnęło:

— Jak to? wszak sama chciałaś odejść? Rozwód!

— Tak, chciałam, chciałam, ale onby żył... istniał, a zresztą, czy ja teraz chcę?..

Rzuciła się na kolana i tłumiąc łkanie długo, długo modliła się rozpaczonym wołaniem! Rano wstała blada i zmęczona, ale ubrała się szybko i poszła do wsi, gdzie znajdował się kościół. Miejscowy ksiądz przyjął ją bardzo uprzejmie i zapytał, czym może służyć.

— Chciałam prosić o odprawienie Mszy św. na intencję zdrowia Jerzego.



...ukłęknał i zaczął nerwowo szarpać papier na swojej paczce...

REN-CZAMAN 16.

lewają skromny pokój w leśniczówce. Rena nie śpi... Obudziła się z poczuciem ogromnego ciężaru, ugniatającego piersi. Co to jest? Jakaś myśl... myśl straszna, okrutna! Broni się, usuwa ją sprzed świadomości, nie wierzy... a jednak słowa doktora były jasne... A le-

— Proszę bardzo! — Zaczął przeglądać spis intencji. — Niestety, w najbliższych dniach wszystko zajęte; dopiero za tydzień — dobrze?

Rena zasmuciła się.

— Jak to? Ani jednego dnia? — Spojrzała na spis. (Dalszy ciąg nastąpi)

Ruch liturgiczny dąży do tego, aby wszyscy wierni, obecni na nabożeństwie, stanowili jakby jedną wielką rodzinę bożą.

NIEDZIELA, 11. X.: Macierzyństwa Najśw. Marii Panny. Święto w całym Kościele katolickim od 1500-nej rocznicy soboru efeńskiego (431 r.), na którym właśnie uroczyste ogłoszono całemu światu katolickiemu, że Najśw. Maria Panna jest rzeczywistą Matką Bożą.

PONIEDZIELA, 12. X., po XIX niedzieli po Zestaniu Ducha Św.

WTOREK, 13. X.: Św. Edwarda Króla i Wyzn. Wnuk św. Edwarda, króla anglosaskiego, Męczennika, urodził się około r. 1000 w Anglii, z której musiał uciec dla licznych najazdów Duńczyków. Powróciwszy do kraju i objąwszy jego rządy, starał się być sprawiedliwym królem dla wszystkich a dla ubogich miłosiernym ojcem i troskliwym opiekunem. Mając zaś to mądre przekonanie, że dobrobyt państwa zawisł od jego stanu religijnego, że najlepszym środkiem do uszczęśliwienia kraju jest pielegnowanie służby bożej, krzewił wszędzie ducha religijnego i naprawiał zepsute obyczaje poddanych, budując liczne kościoły i zakładając wielkie klasztory. Te jego święte zabiegi wydały też owoc pożądany, bo po jego powrocie do kraju — jak mówi historia — ludzimi było tak dobrze, że zdawalo się, iż

ziemia stała się urodzajniejsza i powietrze zdrowsze, późniejsze zaś pokolenia domagały się często, aby nimi rządzono według „praw Edwarda Wyznawcy“.

ŚRODA, 14. X. Św. Katalista I Pap. i Męcz.

CZWARTEK, 15. X.: Św. Teresy, Dziew. Ur. się w r. 1515 w Avili w Hiszpanii jako córka bohaterskiego rodu. W 20 roku życia wstępuje wbrew woli ojca do klasztoru Karmelitanek w Avili. Tutaj przez 20 lat wiodła życie przeciętnej zakonnicy, odczuwając jednak zawsze przy tym wielkie niezadowolenie i gnębiony niepokój. Dopiero widok obrazu Zbawiciela, zlanego krwią, i czytanie „Wyznań św. Augustyna“ wprowadziły ją na drogę najwyższej doskonałości, do której dąży od tej chwili z całą energią swej mężnej duszy, i z zupełnym zaparciem się miłości własnej, i umiłowaniem cierpień, które wydobywało z jej szlachetnych ust to bohaterskie hasło: „Panie, albo cierpieć albo umrzeć“. Przy tym i Pan robił „swoje“: udzielił jej dużo nadzwyczajnych łask, pomiędzy którymi największa polegała na tym, że anioł przebił jej z powodu świętej miłości gorące serce złotą rozpaloną strzałą (Transverberatio cordis S. Teresiae,

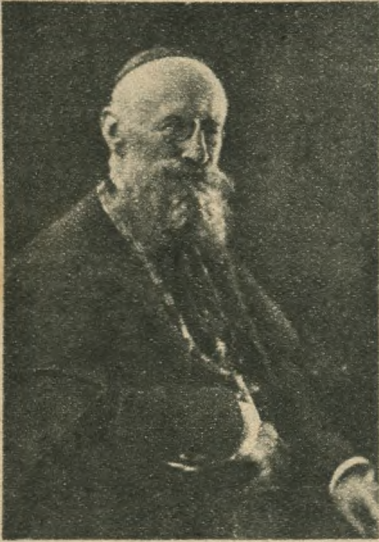
27 sierpnia), a Pan jej powiedział: „Chcę, żebyś rozmawiała nie z ludźmi, lecz z aniołami“. Liczne i klasyczne są jej dzieła ascetyczno-mistyczne, z których najważniejsze są: 1) „Żywotu przez nią samą napisany“, 2) „Droga doskonałości“, 3) „Księga Fundacji“, 4) „Zamek wewnętrzny“, które to książki musi każdy przeczytać, kto chce mieć dokładną znajomość życia wewnętrznego. Św. Alfons Liguori nie waha się głosić, że jego zdaniem św. Teresa jest po Matce Boskiej pierwszą z niewiast świętych.

PIĄTEK, 16. X.: Św. Jadwigi Wdowy. W zwyczaj weszło w Polsce obchodzenie uroczystości św. Teresy i św. Jadwigi 15 października. Mszał rzymski ma uroczystość św. Jadwigi pod datą 17 października.

Po śmierci męża mieszkała stale w klasztorze w Trzebnicy i tutaj wypełniała heroiczne uczynki miłosierdzia. Umarła 15 października r. 1243 po życiu pełnym umartwień i zapierania siebie samej.

SOBOTA, 17. X.: Św. Małgorzaty, Marii Alacoque, Dziew. W r. 1671 wstępuje do klasztoru Wizytek w Paray-le-Monial i stąd szerzy wśród największych prześladowań kult Serca Jezusowego.

Złote gody kapłańskie J. Eksc. Ks. Arcyb. bar. Roppa



Urodził się w dzisiejszej Łotwie w r. 1851. Już jako wyższy urzędnik rosyjski poświęca się stanowi duchownemu i otrzymuje święcenia w roku 1886 w Kownie.

W roku 1902 zostaje biskupem saratowskim (południowa Rosja) a w r. 1903 wileńskim. Wydaje polskie pismo „Nowiny Wileńskie”, jest posłem do Dumy i organizuje stronnictwo konserwatywno-katolickie dla obrony interesów polskich.

Rząd rosyjski wydał go za to z Wilna w 1907 r. Gdy rewolucja 1917 obaliła carat, Ks. Biskup wraca do niezajętej przez Niemców części diecezji wileńskiej. W tym też roku obejmuje metropolię mohylowską. Ale już w r. 1919 rząd bolszewicki wtrąca go do więzienia na Butyrkach w Petersburgu. Stąd wraca do Polski wymieniony za jęńca bolszewickiego staraniem ówczesnego nuncjusza w Polsce a dzisiejszego Papieża Piusa XI.

Odtąd przebywa w Polsce i mieszka w Warszawie.

Dnia 29 września b. r. odbyła się w Warszawie uroczystość jubileuszowa. Najdostojniejszy, prawie 85 lat liczący Jubilat, odprawił Mszę św. w kościele św. Aleksandra w otoczeniu byłych prałatów i kanoników kapituły mohylowskiej. Asystowali w prezbiterium Ks. Kardynał Kakowski, Ks. Arcybiskup Gall, Ks. Biskupi Szlagowski, Gawlina, Bukraba, audytor Nuncjatury Ks. Prałat Pacini i duchowieństwo. Stała się dawna kolonia polska z Mohylowa i tłumy publiczności warszawskiej.

Najdostojniejszemu Jubilatowi w 50-lecie kapłaństwa składa Redakcja „Przewodnika Katolickiego” życzenia najobfitszych łask Bożych w zdrowiu i siłach.

ZE ŚWIATA

Postanowienia powzięte na organizacyjnej pielgrzymce Katolickiego Związku Kobiet w Częstochowie.

Na podstawie wykładu p. Zofii Rzepeckiej, przewodniczącej Związku, postanowiono uroczyste u stóp M. Boskiej na Jasnej Górze:

Dążyć do odrodzenia w Chrystusie rodziny i społeczeństwa przez głębsze zrozumienie godności i odpowiedzialności chrześcijańskiej matki i żony; w życiu społecznym krzewić oliarną miłość Ojczyzny i na wskroś katolickiego ducha obywatelskiego wobec ataków komunizmu i bezbożnictwa;

słowem i przykładem szerzyć zasady sprawiedliwości i miłości społecznej, stając w obronie wyzyskiwanych i zabiegając o pomoc dla dotkniętych nędzą;

budzić i utrwalać zamiłowanie czystości obyczajów w życiu osobistym, zawodowym i publicznym i

szerzyć organizację Akcji Katolickiej; dążyć do pogłębienia wśród członkiń Związku życia duchowego zwłaszcza przez Eucharystię.

Na podstawie wykładu p. Włodkowej postanowiono w zakresie wychowania i w poczuciu odpowiedzialności za nie:

pilnować obowiązków i praw rodzicielskich i pouczać o nich innych;

zachowywać bliską styczność ze szkołą, aby czuć nad jej duchem chrześcijańskim;

dążyć do zaprowadzenia szkoły wyznaniowej a tymczasem domagać się pomnożenia godzin nauki religii w planie szkolnym.

Przeciw redukcji godzin nauki religii.

Przemyska Kuria Biskupia obrz. łac. wydała bardzo ważne zarządzenie następującej treści: „W niektórych szkołach, jak słyszemy, zarządziły władze redukcję godzin nauki religii, przy czym nieraz łączą klasy na godzinę religii, chociaż nie stosują tego na godzinach innych przedmiotów. W.W. Duchowieństwo powinno sprzeciwiać się każdej redukcji godzin, a na wypadek bezowocnej interwencji zawiadomić bezwzględnie Kurie, przedstawiając dokładnie wszystkie szczegóły, oświetlające omawiany przedmiot, zwłaszcza podając statystykę uczniów”.

„Droga krzyżowa” proboszcza z Torrijos.

Przed zdobyciem miasta Toledo i oswojeniem Alkazaru najbardziej znęcano się nad ludźmi, podejrzanymi o sprzyjanie powstańcom z Torrijos. Miejscowego proboszcza w nocy wywleczono z łóżka i żądano od niego, aby powtarzał za zbirami bluźnierstwa przeciw Bogu. Gdy proboszcz wybrał raczej śmierć męczeńską, czerwoni przez trzy dni „odprawiali” z nim „drogę krzyżową”. Obładawszy go belkami, kazali mu przebywać stacje drogi krzyżowej. Wleczono nieszcześliwego proboszcza po ulicach miasta niemal zupełnie rozebranego, wyśmiewając go, kpiąc i bijąc. Zupelnie wyczerpanego ubrano w ubiór milicjanta i na głowę wciśnięto mu wieniec z cierni. Wreszcie po trzechdniowych, niesłychanych męczarniach czerwoni kaci postanowili proboszcza rozstrzelać, a nie ukrzyżować, jak tego domagała się część oprawców. Egzekucja odbyła się na polu koło miasta.

W Torrijos czerwoni zamordowali poza tym lekarza, adwokata, kierownika szkoły katolickiej, naczelnika urzędu pocztowego, dyrektora więzienia, kilkunastu rolników i 30 innych obywateli miejskich.

Przeciwko dążeniom niektórych członków Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kielcach

W n-rze 39 „Przewodnika Katolickiego” podaliśmy uchwałę kieleckiego okręgu Z. N. P. przeciwstawiającą się współpracy członków Związku z organizacjami katolickimi. Prócz tego niektórzy czołowi członkowie Związku założyli w Kielcach Związek Myśli Wolnej, który wystąpił w obronie komunistów hiszpańskich i dał pobudkę do utworzenia Frontu Ludowego. Przeciwno temu stanowisku niektórych członków Związku wystąpili członkowie szkolnych Kół Rodzicielskich z następującym protestem:

„My, niżej podpisani członkowie szkolnych Kół Rodzicielskich i zainteresowani sprawami religijnego wychowania młodzieży, stwierdzając,

że p. Pietrzyk Dionizy, nauczyciel szkoły powszechnej im. M. Konopnickiej w Kielcach, jest członkiem zarządu Kieleckiego Koła Polskiego Związku Myśli Wolnej, a p. Chyży Stanisław,

nauczyciel i pełniący obowiązki kierownika szkoły im. G. Piramowicza w Kielcach, wygłasza na zebraniach wspomnianego Związku referaty o treści destrukcyjnej;

że obaj ci panowie uprawiają wybitną działalność wolnomyslicielską i bezbożniczą i przejawiają sympatie do komunizmu;

że tacy wychowawcy podkopują swymi wystąpieniami zasady religijno-moralne, na których powinno się opierać wychowanie młodzieży: —

z najwyższym oburzeniem protestujemy przeciwko wychowywaniu i nauczaniu naszej młodzieży przez takich wychowawców i stanowczo domagamy się usunięcia ich z zajmowanych stanowisk w szkolnictwie polskim.”

Protest ten podpisało przeszło 400 osób. Protest, wraz z odpowiednim pismem, wysłano do p. Min. W. i R. i O. P. w Warszawie.

Nowe występy Legionu Młodych

Dnia 27 września b. r. w niektórych większych miastach Polski odbyły się zebrania przywróconego do życia Legionu Młodych.

We Lwowie, w Poznaniu i w Warszawie doszło do starć z narodową młodzieżą akademicką. W Kielcach zakończył Legion Młodych obrady odśpiewaniem Czerwonego sztandaru. W Wilnie — jak podało „Słowo” — w zebraniu brali udział socjaliści Moraczewskiego, członkowie Komunistycznej Partii Zachodniej Białej Rusi i żydówki. Sprawozdawcą wileńskiego „Słowa” do „szwskiej pasji” doprowadzało ciągle zastraszanie się osobą Marszałka Piłsudskiego.

Jeżeli się rozważy te oznaki, to można zapytać, jak pisze słusznie „Głos Narodu” w n-rze z 30. IX. b. r., „co oznacza ciche poparcie używane Legionowi Młodych przez pewne czynniki obozu rządowego. Czym tłumaczyć należy reklamę, którą Polskie Radio robi tej organizacji, kto stoi za agencją „Iskra”, reklamującą niedzielne zebrania „Legionu Młodych”.

Znając dobrze dawniejsze stanowisko Legionu Młodych wobec Kościoła katolickiego, zgadzamy się najzupełniej z tym, co pisze „Głos Narodu”: „Co się tyczy „Legionu Młodych” to przecież pamiętamy, że im bardziej atakował katolicyzm, a zachwalał stosunki w Rosji sowieckiej, tym gorętsze i tym bardziej wiernopoddańcze stał wyraz hołdu do stóp Marszałka.”

Portugalska Angola tak zachwalana na kolonie polskie (Dokończenie).

placek, jak kiedyś mieli tam daleko!... w domu.

W końcu ozwały się dzwonki i poszły echem po puszczy ku małym murzyńskim wioskom.

Do polskiego dworku

Tuż przed 12-tą przyjechało polskie auto z BOA SERRA.

— Pani hrabina Zamoyska, pan hrabia, pan BARSKI i p. GEBERTNER — cała Polonia!

Po pasterce miła pogadanka. Znowu raz po tylu miesiącach obijał się o uszy dźwięk ojczystej mowy!... a potem: do widzenia!

Dopiero w drugie święto koniki człapały w błocie i niosły mię do polskiego

dworku pp. hr. Zamoyskich, leżącego u stóp wiecznie zielonych gór.

To „BOA SERRA”, cicha przystań, gdzie wśród swoich dane mi było odпочać trochę i nabrać sił do dalekiej podróży na północ.

Oj! — dalekiej bardzo!

Kazimierz Nowak.

Czy umiesz usmażyć smaczny kotlet?

(Sprawy Kobięce)

— Bagatelka! Biorę kawałek mięsa, kładę na patelni i smażę — powie niejedna młoda gosposia. Tak mogłoby się здаwać, tymczasem jeśli kotlet ma być naprawdę smaczny, trzeba zadać sobie trochę więcej trudu.

Najpierw trzeba wybrać odpowiedni kawałek mięsa. To jeszcze nie jest tak bardzo trudną rzeczą, gdyż na żądanie rzeźnik da nam kotlet z kostką, który bardzo łatwo rozpoznać można. Trudniejszą znacznie sprawą jest wybranie kawałka mięsa na t. zw. „sznyceł” cięły. W tym wypadku najlepiej żądać mięsa od t. zw. „kulki” lub „pietki” czyli po prostu pieczeni.

Następnie należy ten kawałek mięsa zbić specjalnie na ten cel przeznaczonym młotkiem. W tym celu układa się mięso na grubej deseczce i bije się je najpierw z jednej strony, a potem z drugiej. Po zbitiu mięsa należy je posolić i popieprzyć z obydwu stron, poczem kotlet trzeba uformować. Formowanie kotletu odbywa się w ten sposób, że dwoma nożami ściągamy go niejako, aby był nieco grubszy, i nadajemy mu ładny kształt. Robi się to dlatego, że przez zbitcie kotlet staje się szerszy i równocześnie cieńszy, i gdybyśmy go smażyli w tym stanie, bardzo łatwo mógłby nam się wysuszyć. Kiedy nasz kotlet jest już zbity, posolony i popieprzony, oraz uformowany, przystępujemy do dalszych czynności. Najpierw sypimy na naszą deseczkę lub na talerz nieco mąki pszennej, na drugi talerz sypimy przesianą tartą bułkę, a na trzeci głęboki talerz wbijamy jajko (całe) i rozbijamy je widelcem z dwoma łyżkami mleka. Przygotowany poprzednio kotlet tarza my najpierw w mące z obydwu stron. Następnie maczamy go również z obu stron w jajku, a wreszcie tarzamy go w tartej bułce także z obu stron. Czyrimy to dlatego, aby uzyskać ładną, rumianą powłoczkę na kotlecie. Niektórzy rozbijają osobno żółtko, a z białka biją pianę i maczają kotlet najpierw w żółtku, potem w pianie, a na końcu w bułce. Ten sposób jednak nie jest zbyt dobry. Wprawdzie kotlety tak smażone wyglądają w pierwszej chwili po usmażeniu bardzo ładnie i apetycznie, ale wygląd ten nie trwa długo, gdyż skórka w ten sposób powstała bardzo łatwo odpada z kotleta kawałkami, co na półmisku wcale ładnie nie wygląda. Dlatego też radzę postępować poprzednio opisanym sposobem, t. j. maczać kotlet w całym jajku

rozbitym z mlekiem, a potem w tartej bułce. Teraz nasz kotlet jest gotowy do smażenia. Zanim przystąpię do opisu samego smażenia, muszę powiedzieć parę słów o patelni, na której, jak wiemy, smaży się kotlety. Otóż niestety bardzo wiele gospodyń obchodzi się bardzo źle z patelnią. Przede wszystkim niektóre gospoście wogóle nie myją patelni, gdyż twierdzą, że to patelnia szkodzi i że patelnia od mycia rdzewieje. To też za-
miast

rego koloru. Dlaczego? — Oto dlatego, że patelnia jest po prostu brudna. A więc przed smażeniem kotletów należy doskonale wyszorować patelnię, a wówczas kotlety nasze będą miały ten piękny, złotawy kolor, którym każda gosposia tak chętnie się pochwali.

Do smażenia kotletów bierzemy naturalnie świeże masło. Jeżeli jednak ktoś jest zmuszony czy to przez oszczędność czy z innego powodu używać innego tłuszczu, to w takim razie radzę brać smalec wieprzowy pół na pół z masłem. Sam smalec jest zbyt tłusty i nie każdy go znosi. Przy tym na samym smalcu mięso gorzej się rumieni.

W każdym razie ostrzegam przed używaniem rozmaitych margaryn. Jest to i niesmaczne i niezdrowe, a przy tym wcale to nie wypada taniej.

Przystępując do smażenia kotletów pamiętajmy o tym, aby nie kłaść na patelnię zbyt dużo masła na raz. Lepiej włożyć najpierw tylko trochę masła a potem w czasie smażenia dolożyć go w razie potrzeby. Gdy masła jest na patelni zbyt dużo, kotlety gorzej rumienią się niż na malej ilości masła. Kotlety należy kłaść na patelnię dopiero wtedy, gdy masło zaczyna się rumienić. Pamiętaj jednak należy, aby masło nie było zbyt przynajmniej zrumienione lub przypalone. W takim bowiem maśle powstają szkodliwe dla naszego organizmu kwasy.

W czasie smażenia należy kotlet przewracać raz na tę, raz na tamtą stronę i często polewać go z wierzchu masłem. Wyjaśniam, że chodzi tu o to masło, na którym kotlet się smaży. Bierze się po prostu łyżką masło spod kotletu i polewa się nim kotlet.

Czynność ta jest bardzo ważna, gdyż dzięki niej kotlet nasz nie będzie wysuszony, ale smaczny i soczysty, a równocześnie kruchy.

Usmażone kotlety układamy na wygrzanym półmisku, ubieramy ładnie zieloną pietruszką, jarzynkami lub innym garniturem i zaraz podajemy na stół.

M. Sz.



Kotlety należy najpierw zbić...

umyć porządnie nieszczęśliwą patelnię te zafowane osóbkę wycierają ją po

prostu papierem i taką tłustą chowają do szafy. Co się dzieje? —

Na pozostałym na patelni tłuszczu osiada warstwami pył i patelnia robi się coraz brudniejsza i coraz obrzydliwsza. Co gorzej, stary tłuszcz jęlczej na patelni, co jest bardzo niezdrowe, bo zjełczały tłuszcz wywołuje bardzo szkodliwą fermentację w jelitach, a po dłuższym używaniu takiego tłuszczu można się nabawić poważnych niedomagań. Stąd tak często się zdarza słyszeć skargi: „przecież gotujemy tylko na świeżym masle, a ciągle w domu ktoś choruje na żołądek”. To te patelnie temu winne, moje panie, i te niedomyte garnki. Prócz tego kotlet smażony na „pielegnowanej” w ten sposób patelni, będzie zawsze brudno sza-



...a potem posolić, popieprzyć, uformować i utarzać w mące, jajku i tartej bułce.

Zakręcane rogi dywanów

Niemalą utrapienia sprawiają pospodyniom zwijające się rogi dywanów. Rano wygładzi się je, zaprasuje lub zaparuje, a tu po południu już znów sterczą rogami ku górze. Potykamy się o nie, dziecko się przewraca zbijając guza i tak wciąż w kółko.

Mam doskonały środek przeciwko takiemu zakręcaniu się rogów.

Do garnka z wodą należy wstawić drugie naczynie i w nim rozpuścić klej stolarski. Dodać ostrożnie trochę wody i kilka kropel oleju. Masę wymieszać dobrze. Dywan ułożyć w kuchni na podłodze — lewą stroną na wierzch. Brzegi przymocować cienkimi gwoździkami do podłogi,

po czym zasmarować brzegi dywanu klejem na szerokość mniej więcej 10 cm. Dywan zostawić przypięty do podłogi do czasu aż wyschnie, po czym dopiero wyjąć gwoździki lub szpilki i położyć go na swoje miejsce. Przez dodanie oleju do kleju, pozostaną nasmarowane brzegi elastyczne, jednakże nie skłonne do unoszenia się.

W.

ZA GRZECHY OJCÓW

22)

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— Dziwi się pan pewno, że tu wyładował, tak ni to ni owo. Ale mam taki interes. Otóż zrodził się w pewnej głowie, broń Boże, nie mojej, taki plan, że gdyby się pan zdecydował część Górek rozparcelować pomiędzy chłopów, toby pieniądze można było złożyć do kilku dni. Mówiłem dzisiaj o tym z gospodarzami, no i jestem, że tak powiem, ni to ni owo, delegat do rozpoczęcia rokowań w tej sprawie. Wiemy, że panu licytacja na karku siedzi, że majątek mógłby za psie pieniądze pójść i gotowi jesteśmy przed tą ostatecznością poratować. Przez tę mleczarnię, suszone grzyby, jarzyny i rozmaite modne wymysły Niżna Wola się na tyle wspomogła, żeby sobie chętnie gruntu dokupiła, a panu przecież też lepiej kawałka się pozbyć, niżeli całe oddać za byle co.

Aleksander milczał. Spadło to na niego tak niespodziewanie. Zapalony papieros drżał w jego nerwowej ręce...

Ratunek...

A przed chwilą jeszcze myślał sobie, że jeżeli siostra odmówi, to stąd na turlaczkę nie pójdzie. Nikogo nie ma, nikomu nie jest potrzebny...

I kusił go rewolwer na dnie szuflady.

Wypadek przy czyszczeniu broni każdemu się może zdarzyć...

— Kto księdzu proboszczowi podał ten projekt?

— Ktoś, kto ma głowę na karku. Anonim, panie dziejku. No, ale co tam, kto; grunt, że projekt się okazał żywotny, że mnie wysadził z fotelu na bryczkę, i że się znalazł w roli delegata. A mogłem grać w szachy. Niechże pan zawoła rządzącego, niech papierzyska przyniesie, obliczymy te długi i to, co trzeba zapłacić, żeby licytacji zapobiec... i naradzimy się nad ceną gruntu, bo to ni to, ni owo, chłopci kupią, pieniądze dadzą, ale też chcą wiedzieć, po wiele i za co. Interes musi zawsze polegać na tym, żeby obie strony miały zysk, wtedy jest prawdziwym interesem. Ni to ni owo, znowu nie moje słowa, tylko Kasprzaka zza stawu, co mu ślinka idzie na ten kawałek od rzeczki, bo mu się młyn marzy. Mam tu spisane wszystkie boleści, całe do południa my dzisiaj radzili, ale zgodni byli wszyscy, że nie trza ziemi w obce ręce puścić.

— Bardzo księdzu proboszczowi dziękuję. To jest ratunek, który mi na myśl nie przyszedł.

— Nie mnie synu, nie mnie. Temu anonimowi z głową na karku, czy karczku, ale z dobrą głową.

— Pannie Waren?

— Duszo droga, nie spuszczać się z sekretu, żebyś mnie w smole smażył. Ktoś był, co się o pana bał i troskał, i, ni to ni owo myślał, aż wymyślił, no i do mnie Przepadły szachy i drzem-

ka po obiedzie, na bryczkę, proboszczu, i w drogę. Uf, dobrze, że, jak widzę, herbata idzie, bo mi się tyle pyłu w usta nasypało. Trzeba popłukać. Co mówisz? Coś mi się przesłyszało...

— Chciałem powiedzieć, że jestem naprawdę do głębi wzruszony i księdzu proboszczowi wdzięczny.

— Głupstwo, znam cię przecież od takiego bąka.

— Niech Franciszek poprosi tutaj pana zarządcę i niech przyniesie ze sobą wszystkie papiery, dotyczące zadłużenia Górek i edykt licytacyjny.

Stary sługa nalewał herbatę, podsunął ciasta i zniknął.

I nagle Aleksander pochylił się do ucha proboszcza, bo to, co chciał powiedzieć, nie mógł wykrzyknąć, a staruszek był głuchawy.

— Czy ksiądz proboszcz wie, że przed dwoma laty chciałem się ożenić z Jolą Waren i odmówiła mi?

— Szkoda, żeś się nie ożenił. Dzielna dziewczyna.

— Odmówiła mi dlatego, że jej ojciec był kryminalistą.

— Ma charakter dziewczyna.

— Mnie go zabrakło...

Proboszcz składał i rozkładał serwetkę, zamieszał herbatę, wypił łyk, odsapnął i uśmiechnął się.

— Radzę ci, człowieku, spróbuj jeszcze raz.

NIEZAPOMNIANE DNI

Dni 26 i 27 września pozostaną na długo w pamięci członkiń Katolickiego Związku Kobiet. Znalazłyśmy się w tych dniach w liczbie 60 tysięcy u stóp Jasnogórskiej Pani, by Jej oddać cześć i hołd i ubłagać pomoc nie tylko dla siebie, ale i dla rodzin, dla kraju, a zwłaszcza dla organizacji, która pod przemożną opieką swej Patronki, Matki Najśw. chce z kobiety polskiej uczynić mężną chrześcijankę, wzorową obywatelkę kraju.

Takiej olbrzymiej rzeszy kobiet jeszcze nasza Częstochowska Matka u bram kaplicy, w której króluje — nie widziała.

Pielgrzymka obejmowała dwa dni: sobotę i niedzielę. W sobotę o godzinie 11 Najprzewilebniejszy Ksiądz Biskup Kubina, pasterz diecezji częstochowskiej, odprawił mszę św. na wałach.

Na ogromnym placu pod wałami stało kilkadziesiąt tysięcy kobiet ze wszystkich stron Polski w różnobarwnych strojach, grupujące się około złocistych sztandarów i transparentów. Kto stojąc na szczybie przy ołtarzu mógł objąć wzrokiem ten rozmodlony tłum — temu łzy wzruszenia napływały do oczu. Wśród zebranych kobiet nie brakło ani jednej diecezji. Mimo kryzysowych czasów przybyły z najdalszych stron. Wiele

było takich, które od szeregu miesięcy składały grosik do grosika, by móc się pokłonić Jasnogórskiej Pani. Licznie było reprezentowane duchowieństwo — przeważnie w osobach księży asystentów diecezjalnych stowarzyszeń i ich oddziałów — liczone ich na przeszło 350. — Towarzyszyli wiernie swym oddziałom, pilnując przepisane porządki i odprawiając modlitwy w kaplicy wraz z członkiniami.

Najliczniej stawiła się diecezja tarnowska, bo aż w liczbie 12 tysięcy. Przybyła dopiero w sobotę rano. Krótko przed mszą św. W wzorowym porządku wkroczyła na plac pod przewodnictwem swego Arcypasterza, Biskupa Lisowskiego, podzielona na okręgi, przy akompaniamencie kilku orkiestr, które z nią przyjechały. Niesiono piękne feretrony i wieńce misternie wykonane ze zboża, kwiatów i owoców. Na jednym z nich w formie tarczy widniał orzeł biały, wykonany z ziarn posrebrzanych — na innym litery I. H. S. w aureoli z kłosów.

Podczas nabożeństwa, zgodnie ze wskazaniami Związku, wielotysięczny zespół śpiewał wyznaczone pieśni, stosując się posłusznie do pałeczki dyrygenta, jednego z Ojców Paulinów, stojącego na wzniesieniu powyżej ołtarza.

Kazanie wygłosił Ks. Prof. Zieja z Pińska; główną treścią jego było życie z wiary i miłość bliźniego. Przykładem tej miłości to św. Franciszek z Assyżu, który i rozbójników miłością nie tylko rozbroił, lecz do życia światobliwego nakłonił.

Odśpiewano „Wierzę w Boga“ i pieśnią „Boże coś Polskę“ zakończyło się ranne nabożeństwo.

Po południu o trzeciej rozpoczęła się akademie śpiewem Ave Maria, wykonanym przez chór częstochowski — potem odczytano list Ojca św. z błogosławieństwem dla pielgrzymki. Nastąpiło przemówienie J. Em. Księdza Prymsa, który zaznaczył na wstępie, że pielgrzymka Katolickiego Związku Kobiet jest trzecim w tym roku ważnym momentem w historii Jasnej Góry. Pierwszy to ślubowanie Młodzieży Akademickiej, drugim — Synod ogólnopolski. Dalej podkreślił J. E. Ks. Prymas ważność apostołstwa kobiety katolickiej i bogate owoce, jakie ono wyda w Polsce.

Po przemówieniu J. Em. Ks. Kardynała, nastąpił referat prezeski Związku, Zofii Rzepeckiej, na temat „Wpływ katolicki na rodzinę i społeczeństwo“, i przyjęcie rezolucyj wysnutych z referatu. Dyrektorka Związku, p. Janina Strawińska, odczytała przyrzeczenia,

— Jestem dzisiaj niezupełnie zdrowy, przechodziłem ciężkie zapalenie stawów, mam coś z sercem, a ona jest młoda i piękna.

— I kocha cię.

— Skąd proboszcz wie?

— Mam oczy. To przecież jej ten cały projekt, a wymyśliła go, bo cię kocha. Może dlatego więcej jeszcze, że nie jesteś zdrowy. Kobiety niektóre mają pasję doktorowania, pielęgnowania. Ale to ci powiem, żona byłaby w sam raz dla ciebie, pracowita, gospodarna, mądra. Ho, ho, za kilka lat byś własnych Górek nie poznał, a może i siebie. Zawojowała przecież Rafała i obie Kopcianki, całą wieś, no i nie wymawiając i mnie również. A przecież nie łatwo jej to przyszło po tym wszystkim. Zdawało się, że ta historia z ojcem będzie się za nią wlokła aż do śmierci. A co? Przewycięzyła wszystko, ludzką niechęć i uprzedzenia. Czem? Tą pracą uczciwą, tym sercem dla wszystkich otwartym i rozumem nie byle jakim. Dziewczyna jak słońce, a jak pokochała, to na całe życie, nie łamże go jej, ani sobie.

— A jeżeli nie zechce?

— To sam z nią pomówię. I już.

Długo w noc siedzieli nad przeglądaniem papierów, radzili, omawiali...

Projekt Joli nabierał życia, stawał się nim.

Siadając na bryczkę, proboszcz ścisnął rękę pana Aleksandra z uśmiechem.

— Powiedz jej, że jak mogą dzieci dziedzić dobre po matce, to nie będą złego brały po dziadku, a zresztą, czasem tak się nieszczęśliwie składają

okoliczności, że człowiek zapląta się we własne życie, jak mucha w sieć i już nie ma ratunku. Najgorzej jest się raz poślizgnąć, potem to się już leci na złamanie karku. Raz stracić oparcie moralne, to się go już nigdy nie odzyska, w wyjątkowych wypadkach tylko.

Aleksander Góra wrócił do pokoju, do okna podszedł i zapatrzył się w cichy ogród, od księżycy jasny.

I złożyły się jego silne męskie ręce do modlitwy...

Dziękował Bogu za ratunek, który przyszedł tak bardzo w porę, bo i on zaplątał się w sidła życia, jak mucha w sieć pajęczą, bo i on o krok był od... poślizgnięcia.

I oto znowu otworzyła się przed nim prosta droga życia. Przez cud kobiecego serca.

Rozdział XVI

I przyszło...

Jesienny, słoneczny dzień.

Nieba błękit radosny.

Lecą liście z drzew, las pełen szepców trwożnych, tajemniczych... Jak gdyby ktoś szedł...

To liść... złocisty liść ku ziemi leci, kładzie się na niej w radosnym oddaniu śmierci.

Srebrzyste nici babiego lata oprzędły łąki, ścierniska, las, lśnią w słońcu, chwytają się sukni idącej dziewczyny... Tak przed wiekami lgnęły do szat prababek. Lśniły się tak samo w słońca blasku...

które członkinie słowo po słowie powtarzały. Z powodu ulewnego deszczu dalszy ciąg akademii, to jest referat p. dr. Włodkowej, odłożono do dnia następnego.

Przewidziana w programie procesja wyruszyła o godzinie 6.20.

Niepewna pogoda nie pozwoliła na pełne rozwinięcie się pochodu przez ulice miasta — mimo to jednak wywarła duże wrażenie na uczestniczkach.

Śpiewano pieśń: „Ze wzgórz Częstochowy" na melodię „Po górach, dolinach". Każda z uczestniczek niosła świecę z kolorowym, papierowym lampionikiem, na którym wypisany był tekst pieśni.

Morze barwnych świateł na tle ciemnego, wieczornego nieba dało obraz o nieporównanym uroku. Procesja zakończyła się przemówieniem O. Przędzieckiego, generała Paulinów i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

W niedzielę nabożeństwo rozpoczęło się na szczycie wałów już o godz. 10. Mszę św. odprawił J. Em. Ks. Prymas, kazanie wygłosił J. E. Ks. Biskup Lisowski z Tarnowa, podkreślając godność kobiety-matki.

Nastąpiła uroczysta chwila poświęcenia przez J. Em. Ks. Prymasa wotum członkiń Katol. Związku Kobiet w postaci oznaki organizacyjnej, wykonanej ze srebra ze złotym napisem: Pro Christo et Patria. Na wotum złożyły się

wszystkie członkinie ofiarą **jednego grosza**. Wisi ono obecnie tuż pod cudownym obrazem Matki Najśw. na wieczną pamiątkę oddania się Katolickiego Związku Kobiet, jego diecezjalnych Stowarzyszeń, wszystkich Oddziałów i każdej poszczególnej członkini pod opiekę Częstochowskiej Matce.

Wspólne odmówienie ofiarowania się Najśw. Marii Pannie, które jest modlitwą organizacyjną wszystkich kobiecych katolickich zrzezeń na całym świecie i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem, zakończono wspólne nabożeństwo.

Po południu o godz. 4-tej wygłosiła jeszcze swój referat wiceprezesa Związku dr. Zofia Włodkowa, na temat „O ducha chrześcijańskiego w wychowaniu", przedkładając odpowiednie rezolucje, które zostały jednogłośnie przyjęte.

Warto zaznaczyć, że doskonale funkcjonowała instalacja radiowa. Cztery megafony roznosiły donośnie każde słowo kazań i przemówień aż na krańce olbrzymiego placu.

Na wszystkie rozgłoszenie polskie transmitowano przemówienie J. Em. Księdza Prymasa na sobotniej akademii, oraz niedzielną mszę św. i kazanie J. E. Ks. Biskupa Lisowskiego.

Przez obie doby — dzień i noc — za specjalnym pozwoleniem z Rzymu, był cudowny obraz Matki Najśw. od-

Prababki odeszły w wieczność, a pajęczyna trwa, spowija coraz to inne trawy, drzewa, czepia się coraz to innych rąbków.

I z miłością tak jest, pokolenia mijają, a ona trwa, mocarna, zwycięska, słoneczna.

Idzie ku człowiekowi, jak ta nie pajęcza i spowija mu serce i życie opłotem lśnienia...

— Jolu!

Drgnęła, stał przed nią, patrzyły w nią jejże oczy pełne miłowania.

I było w tym spojrzeniu wszystko: tęsknota lat minionych, miłości potęga i życia radość słoneczna.

— Przeszedłem, by ci podziękować, dziewczyneczko, za ratunek... Za cud twojego serca.

Jego usta przyłgnęły do jej rąk...

— Tak bardzo potrzeba mi twojego serca, Jolu.

I szepł:

— Miałeś je zawsze...

Zajrzał głęboko w jej szare, promienne oczy.

— Zdawało mi się wtedy, przed dwoma laty, że gdy miłość tak bardzo podporządkowuje się rozumowi, to nie jest miłością. Miłość nie potrafi rozumować.

— A jednak to właśnie była miłość.

Ogarnął jej smukłą postać ramieniem. — Tak tęskniłem do ciebie, Jolu, dziewczyneczko. Będziemy pracować razem na tej uratowanej ziemi, będziesz mi siłą i słońcem... Kochanie.

— A ciotki? A wuj Rafał?

— Dziewczyneczko, będą mieć ciebie i mnie.

Koniec

słonięty; przed nim poszczególne grupy po 800 kobiet odbywały półgodzinną modlitwę. Pod przewodnictwem Wielbnych Księży Asystentów modlono się wspólnie na intencje osobiste, za organizację i jej władze, za kraj, za rząd, wojsko, nauczycielstwo — za parafię i za rozwój Akcji Katolickiej, za duchowieństwo i Kościół święty.

Mimo tylotysięcznego tłumu i ciasnoty miejsca Oddziały Katolickich Stowarzyszeń Kobiet starały się kornie podporządkować wszystkim zarządzeniom kierowniczek, wskazaniom, zawartym w specjalnej broszurce, wydanej przez Katolicki Związek Kobiet dla uczestniczek pielgrzymki. Broszurki tej, zawierającej program dokładny pielgrzymki, tekst śpiewanych pieśni, plan Częstochowy i Jasnej Góry i t. p., każda z uczestniczek mimo tłoku, umęczenia nie wypuszczała z rąk.

Dużo by jeszcze powiedzieć można o tych pięknych dniach, które złączyły tysiące, tysiące kobiet polskich u stóp Matki Najśw.

Niewątpliwie były i duże niewygody i umęczenia i trudy, lecz wszystko to znoszono cierpliwie w duchu ofiary i miłości bliźniego.

Jak zaznaczył z naciskiem J. Em. Ks. Prymas, była to pierwsza organizacyjna pielgrzymka na Jasną Górę.

Zofia R. ...

Jabłko

(ROLA
i
OGRÓD)



środkiem przeciw pijaństwu i nadmiernemu paleniu

Angielski profesor Stinson twierdzi, że spożywanie codziennie kilku jabłek wywiera zbawienne skutki nie tylko pod względem cielesnym, ale i duchowym. Temu, kto jada regularnie wiele jabłek, poprawi się w ten sposób humor i pozbędzie się wnet wielu niemiłych zachcianek. Taki jest wynik doświadczeń, jakie sławny ten lekarz poczynił w czasie praktyki.

Przekonał się również, że spożywanie wielu jabłek jest doskonałym środkiem przeciw pijaństwu i nadmiernemu paleniu tytoniu. Jeśli się uda nakłonić ludzi, posiadających powyższe złe nawyczki — (ludzie tacy nie lubią owoców) do tego, by na drugie śniadanie, przed i po obiedzie, po kolacji i t. p. zjedli po jednym jabłku, to sprawa jest wygrana. Jabłka mają podobno działać w tym kierunku cuda.

Ludzie odczuwają po dłuższym spożywaniu jabłek dziwną świeżość, coraz bardziej zaniechają

picia i palenia, ażeby sobie nie psuć smaku i fizycznego działania jabłek. Byłoby naprawdę błogosławieństwem, gdyby bezmyślna i bezcelowa a przy tym szkodliwa i kosztowna namiętność picia i palenia mogła zostać ograniczona lub zgoła usunięta.

Apteczka dla gospodarstw wiejskich

Wypadki zachorzeń wśród zwierząt zachodzą tak niespodziewanie, że często stajemy bezradni, i miast nieść ulgę choremu zwierzęciu, biegamy po sąsiadach, szukając środków zaradczych. W groźnych wypadkach, każda minuta może stan choroby pogorszyć, a zwierzę, wskutek braku doraźnej pomocy — może zmarnieć. Nikt nam wtedy nie powróci strat. Na nic zda się składanie rąk i narzekanie na ciężki los. Zmarowane zwierzę ma zwykle wartość kilkudziesięciu a często i setek złotych.

Myślmy więc zawczasu o nieszczęściach i miejmy w pogotowiu wszelkie leki dla naszych zwierząt domowych.

W żadnym gospodarstwie nie powinno braknąć apteczki. Taką apteczkę sporządzimy sobie z płaskiej skrzynki. Na zawiasach przymocujemy drzewiczki. W środku szafki przybijemy półeczki i na nich poczniemy ustawiać różne lekarstwa, jak:

Antifebrynę,

którą się zadaje zwierzętom w razie silniejszej gorączki. Lekarstwo to w ilości 20—30 gramów zagniata się z chlebem i podaje zwierzęciu.

Aloes prozskowany

Jest to środek przeczyszczający. Dawka dla koni 40 gramów, dla bydła 50 do 60 gramów. Proszek rozpuszcza się w gorącej wodzie, ostudza go i zadaje z butelki.

Antymon

przeciwdziała wymiotom u świń. Zadaje się małą łyżeczkę.

Alun sproszkowany

Przy rozwolnieniu u bydła i koni rozpuszcza się 1 łyżkę proszku w gorącej wodzie, ostudza i zadaje zwierzęciu.

Amoniaku

używa się przy wzdęciach, w rozcieńczonym stanie. Na pół litra wody daje się 1 łyżkę amoniaku.

Gliceryny

daje się 1/4 szklanki na 4 litry wody letniej do lewatywy przy kolkach u koni.

Jodynę

przechowywać szczelnie zamkniętą. Smarować nią rany i miejsca obrzękłe.

Jałowiec mielony (nasienie)

W razie kaszlu u zwierząt mieszać proszek z solą kuchenną i zadawać 3 razy dziennie po 2 łyżki.

Jodoform

służy do gojenia ran.

Przedkonal się również, że spożywanie wielu jabłek jest doskonałym środkiem przeciw pijaństwu i nadmiernemu paleniu tytoniu. Jeśli się uda nakłonić ludzi, posiadających powyższe złe nawyczki — (ludzie tacy nie lubią owoców) do tego, by na drugie śniadanie, przed i po obiedzie, po kolacji i t. p. zjedli po jednym jabłku, to sprawa jest wygrana. Jabłka mają podobno działać w tym kierunku cuda.

Ludzie odczuwają po dłuższym spożywaniu jabłek dziwną świeżość, coraz bardziej zaniechają

picia i palenia, ażeby sobie nie psuć smaku i fizycznego działania jabłek. Byłoby naprawdę błogosławieństwem, gdyby bezmyślna i bezcelowa a przy tym szkodliwa i kosztowna namiętność picia i palenia mogła zostać ograniczona lub zgoła usunięta.

Kreolina

bywa stosowana przy przewlekłych zaburzeniach żołądkowych. Małą łyżkę rozczytnu 2% wgniata się w chleb i zadaje 2 razy dziennie. Kreoliny używa się również jako środka dezynfekcyjnego (odkażającego) tak samo jak lisolu.

Kwas borny

Łyżka kwasu, rozpuszczonego na litr wody, to lekarstwo do przemywania oczu.

Kwas solny

zadaje się po kilka kropel dla pobudzenia trawienia.

Kamień siny

miesza się ze smalcem i zadaje świnom przy niestrawności i wymiotach. Do leczenia ran na kopytach używa się również kamienia.

Lizolu

używa się do dezynfekcji tak samo jak kreoliny.

Lanolina

służy do nacierania odparzonej skóry i do smarowania kruchych kopyt.

Lniane siemię

wygotowane daje się zwierzętom przy zaburzeniach żołądkowych. Rozgotowane siemię lniane służy jako okład na miejsca ropiejące.

Lniany olej

z dodatkiem eteru, niaku, stosuje się przy łądkowych. Sam olej rzętom przy zadła. Również w razie operzenia sma-ruje się nim porażone części.

Laudanum

(mako-wiec, opium) zadaje się 4 do 5 gramów przy silnych boleściach.

Maścią borną

smaruje się liszaje, ospę i rany na wymionach.

Maści cynkowej

używa się przy grudzie, odparzeniach i przy liszajach.

Maść kamforowa

używana bywa do smarowania zapalonego wymienia, obrzęków nóg i gardła.

Olej rycynusowy

zadaje się zwierzętom przy niestrawności.

Naftalina oczyszczona

służy do zasypywania ran.

Pietruszka

Wywar pietruszki zadaje się koniom przy zatrzymywaniu się moczku.

Santoninę

daje się świnom przeciw glistom.

Sól glauberska

na przeczyszczenie.

Terpentyna

jest środkiem przeciwko glistom. 4 łyżki terpentyny francuskiej zmieszanej z 1/2 litra oleju lnianego daje się do wewnątrz. Terpentyna służy również do nacierania brzucha i krzyża.

Dalej, niezbędne są w apteczce:

bandaże płócienne, wata higroskopijna, termometr, trokar, sonda bydłęca, ramka do otwierania pyska, ramka do zadawania lekarstw, irygator, lancet do przecinania wrzodów, ostry nóż do obcinania kopyt, zakrzywione nożyczki, igły i nici do szycia ran i t. d.

G.

Ważne zarządzenie

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik, dotyczący obniżki opłat za czynności i poświadczenia organów związków samorządowych, np. urzędów gminnych, wydziałów powiatowych. Dotychczasowe opłaty były uciążliwe. Obecnie zostały uchwalone następujące opłaty:

1. Za sporządzenie i poświadczenie zgodności odpisu z oryginałem, napisanie podania i t. p., 50 gr za każdą stronę tekstu oryginału.
2. Za potwierdzenie tożsamości, poświadczenie podpisu — o ile tego rodzaju czynność należy do zakresu działania związku samorządowego — 50 groszy od poświadczenia.
3. Za zaświadczenie, iż dany rolnik jest właścicielem gospodarstwa rolnego — 50 gr.
4. Za zaświadczenie o ilości głów żywego inwentarza dla zakupu soli bydłowej — w zasadzie bezpłatnie, względnie do 30 groszy.

Wyznaczone granice najwyższe nie powinny w żadnym wypadku spowodować podwyżki opłat w tych związkach samorządowych, w których opłaty te zostały ustalone w niższych stawkach.

G.

Tępienie os

Osy, które często uszkadzają dorodne owoce, można łatwym sposobem wyłapać. W tym celu zawiesza się na drzewach butelki, napełnione do połowy skwaśniałym piwem. Zapach piwa przynęca osy, które wiażą do butelki i topią się w piwie.

Okulary

By zapobiec zamgleniu szkieł, należy je posmarować gliceryną zmieszaną z szarym mydłem, po czym przetrzeć je na czysto skórzaną szmatką.



Z TYGODNIA: Sojusz socjal-komuny z żydami w Polsce

Wybory łódzkie

Przed dwoma laty odbyły się wybory do łódzkiej rady miejskiej. Zwycięstwo wówczas uzyskali narodowcy (z chadekami), zdobywając 39 krzesel na 72. Kandydat na prezydenta miasta, b. poseł Stanisław Rymar, wysunięty przez narodowców, nie został przez rząd zatwierdzony, a radę rozwiązano. I po dłuższym czasie zarządzono we wrześniu nowe wybory. Tym razem górę wzięli socjaliści, zdobywszy 34 miejsca (95 tysięcy głosów), na drugie miejsce dostali się narodowcy — 27 miejsc (78 tysięcy głosów). Resztę miejsc (11) uzyskali żydzi.

Złowrogi sojusz

Zwycięstwo socjalistów tłumaczy się pomocą komunistów, żydów i Niemców „czerwonych”. Ile głosów żydowskich padło na listę socjalistyczną dokładnie nie wiadomo, bo głosowanie było tajne. Według obliczeń narodowców głosowała na nią co najmniej połowa żydowskich wyborców (40 tysięcy, a może i więcej). Socjaliści oświadczyli, że się nie wstydzą tych głosów żydowskich, które na nich padły. I nie wstydzą się wejść — po wyborach — w jawny sojusz z żydowskim „Bundem”, aby mając 40 głosów w radzie miejskiej, rozporządzać w niej większością. Wśród wybranych socjalistów jest kilku żydów i Niemiec. Znamienną jest porażka chadeków i rządowców oraz Niemców, którzy na 2 listy również nie zdobyli krzesła do rady łódzkiej. Jak w przemyśle łódzkim Niemcy cofają się przed żydami, tak i w samorządzie nie odgrywają już żadnej roli. Zarzut socjalistów, że hitlerowcy niemieccy głosowali na listę narodową, jest fałszywy; młodzi hitlerowcy mieli swoją listę i zyskali 3200 głosów.

Trudna sprawa

Górnicy śląscy ponownie uchwalili domagać się skrócenia dnia pracy z 8 godzin na 6. Jeżeli do 1 listopada przemysłowcy tego żądania nie przyjmą, to 15 listopada wybuchnie strajk w kopalniach. Przemysłowcy oświadczyli, że po ostatniej niższej cenę położeniu w górnictwie się pogorszyło, co i rząd przyznał. Twierdzą dalej, że gdyby przyjęli żądania robotnicze, musieliby cenę węgla podnieść o 5 złotych na tonnie lub ponieść stratę 80 milionów złotych. Sprawa jest trudna, gdyż drobni odbiorcy węgla jeszcze uważają cenę węgla za wysoką. Węgiel nasz na zagranicą nie może być droższy. Przemysł nie zechce pracować ze stratami. A górnik chciałby te 2 godziny dziennie odechnąć i przyczynić się do zmniejszenia bezrobocia.

Frank obniżony

Front ludowy to jest socjaliści, komuna i masoni, szedł do wyborów sejmowych z hasłem: „Ciulacze, bądźcie spokojni. Nie obniżymy franka!” Tak samo zapewniał Blum po objęciu rządów. Aliści

za jego to władzy rozszalała się drożyzna, wzrosły niedobory w skarbie i okazało się, że nie ma co, trzeba obniżyć franka. Towary, kalkulowane na franku niższej wartości, byłyby tańsze i zdołałyby konkurować z innymi towarami na rynku światowym. Sejm francuski, chcąc nie chcąc, zgodził się na obniżkę franka, która wynosić będzie od 25 do 34 procent. Za przykładem Francji poszły Holandia i Szwajcaria. Anglia i Ameryka już przedtem zgodziły się na tę dewaluację franka, nie obniżając dalej swoich walut. Te dwa państwa pragną przez zniesienie ograniczeń w wymianie towarowej ożywić przemysł i — przyczynić się do pokoju. Bo nic tak — zdaniem Anglików i Amerykanów — nie sprzyja pokojowi jak wolna, niekrepowana zakazami wymiana towarów.

Gotują się...

Na taką wymianę Niemcy się nie zgodzą, coraz szczelniej zamykając granicę przed przywozem. „Za 8 miesięcy będziemy mieli — oświadczył Hitler — tyle własnej benzyny, że nie sprowadzi się już nic z zagranicy”. Wiemy, do czego to zmierza: bez benzyny nie można prowadzić wojny, zwłaszcza gdy ma się całe dywizje „zmotoryzowane”.

Zaloty Anglii do Niemiec

Anglia ma jednak ciągle nadzieję, że Niemcy wciągnie do Ligi Narodów. Jej przedstawiciel w Lidze, minister Eden zapowiedział, że wystąpi o zmiany w ustawie Ligi: Liga ma być oddzielona od pokoju wersalskiego (tego chcą Niemcy); dokonana byłaby zmiana granic na podstawie

samej ustawy Ligi (tego również życzą sobie Niemcy). Idąc na rękę Niemcom, rada Ligi odwołała z Gdańska komisarza Lestera.

Przeciwko pomysłom Edena wystąpiła Mała Ententa. I Polska, jak już donieśliśmy, przeciwna jest wszelkim zmianom ustawy Ligi Narodów.

W 11-ym tygodniu wojny domowej

Alkazar został uwolniony przez odsiecz powstańców. Dwa razy zatykali czerwoni na nim swój sztandar republikański i dwa razy musieli się cofać. Razem z Alkazarem wolne zostało miasto Toledo.

Z całego świata nadeszły do dowództwa powstańców depeche z wyrazami podziwu dla obrońców Alkazaru, m. inn. z Poznania.

Na intencję katolickiej Hiszpanii odprawiono po kościołach w Polsce nabożeństwa.

Powstańcy idą teraz na Madryt. Madryt ma jeszcze jedno połączenie kolejowe wolne na wschód. Powstańcy woleliby, żeby „czerwoni” uciekli ze stolicy. Zajęcie Madrytu przyspieszyłoby uznanie rządu powstańczego przez republiki południowo-amerykańskie. Ale „czerwoni” chcą próbować szczęścia pod murami i w murach Madrytu.

Powstańcom powiodło się na morzu: zatopili krążownik rządowy „Wolność” i jeden torpedowiec, a drugi mocno pokiereszowali. Dzięki temu udało im się przewieźć znowu parę tysięcy ludzi z armatami z Marokka.

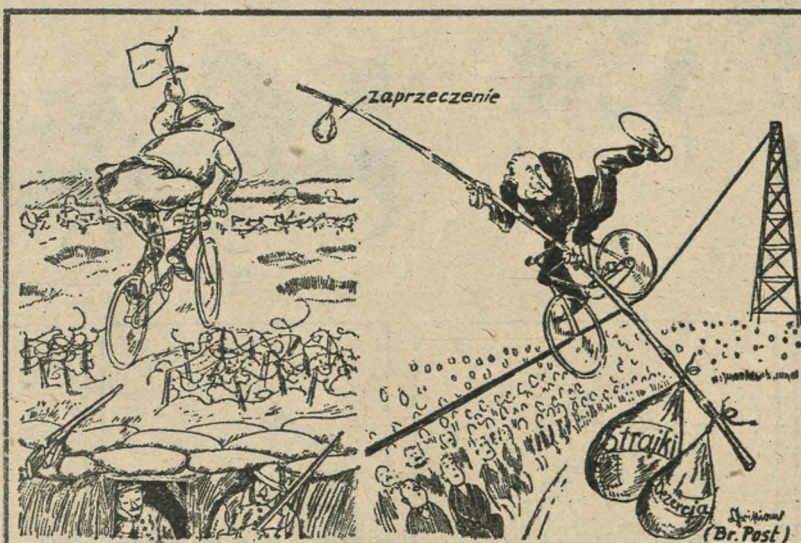
Demokracja — to nie rządy rzeźników

W Lidze Narodów hiszpański minister spraw zagranicznych Vayo robił gorzkie wyrzuty Francji za to, że wystąpiła z wnioskiem nie mieszania się państw europejskich do wojny w Hiszpanii. Vayo prawil wiele o demokracji, której przedstawicielką jest obecny rząd hiszpański. Nie wspomniał tylko ani słówkiem o masowych mordach zakładników, o świeżo odkrytej zbrodni dokonanej na kapitule w Toledo, gdzie jednego dnia, jak donosi agencja francuska, rozstrzelała milicja czerwona 64 księży.

Anglia

opuszcza Abisynię

Negus nie ma szczęścia do Anglii. Napraszał się, by Anglia objęła opiekę polityczną (protektorat) nad resztą niezajętej przez Włochów Abisynii. I doczekał się odmowy. Co więcej rząd angielski odwołał swego konsula z miasta Gore, gdzie urzęduje jakoby rząd abisyński. Jest to wskazówka dla Mussoliniego: „A bierz sobie Gore w Abisynii, bo Gore w Palestynie i tam muszę się bronić przed Arabami”.



Przed miesiącem jedna z francuskich gazet narodowych „Gringoire” (czyt. Greguar) wydrukowała tłustym drukiem: „Panie Salengro, Panie Ministrze Spraw Wewnętrznych, przypominamy, że 7. X. 1915 r. zdezertował Pan z naszych szeregów, za co Pana zaocznie skazano wtedy na śmierć”.

Wrażenie było ogromne. Lewica wzięła „swego” w obronę. A Salengro? Przeczył, prostował i płał się coraz bardziej.

Tymczasem na podstawie zeznań oficerów służby czynnej i dawnych jego współtowarzyszy broni, ustalono, że Salengro jako żołnierz oddziału cyklistów 6 bat. 233 pułku piechoty zdezertował rzeczywście do Niemców. Sąd wojenny skazał go wtedy na śmierć, później jednak wyrok ten, dziwnym trafem, skasowano.

Dowcipnie przedstawia Salengra zagraniczna karykatura. Z lewej widzimy, jak „zwiewa” do Niemca. Z prawej p. Salengro stara się utrzymać za wszelką cenę równowagę. Jednak jakos nie idzie, niedużo pomoże leciutki woreczek „zaprzeczeń”. Strajki, które lewica rozpętała, a z którymi lewicowy minister nie może sobie dać rad, a przede wszystkim pamięć o tym, że zdezertował, że zdradził swój sztandar w chwili najcięższej — to wszystko zepchnie go ze zajmowanego stanowiska.

Kurs i Mistrzowski Budowlany dla czeladników murarskich i ciesielskich rozpocznie się w czwartek, dnia 29. października r. ku b. o godzinie 20-tej, w pokoju 26. Domu Rzemieślniczego.

Kurs społeczny dla sekretarzy i działaczy chrześcijańskich związków zawodowych. Chrześcijańsko-Społeczny Instytut Oświatowy w Krakowie urządza w dniach między 19 a 30 października roku b. 12-dniowy kurs z dziedziny

katolickiej nauki społecznej, obejmujący 50 godzin wykładów tak z teorii, jak i z praktyki. Karta uczestnictwa wynosi 1 złoty, dla zamiejscowych pokoje z utrzymaniem w Bursie Ks. Kuznowicza za opłatą 30 zł za cały okres 12 dni. Szczegółowy prospekt: Instytut, Kraków, ul. Stolarska 7, II piętro.

W Domu Rekolekcyjnym u S. S. Salwatorianek w Gozdzkowieczech-Zdroju, pow. pszczyński, woj. śląskie,

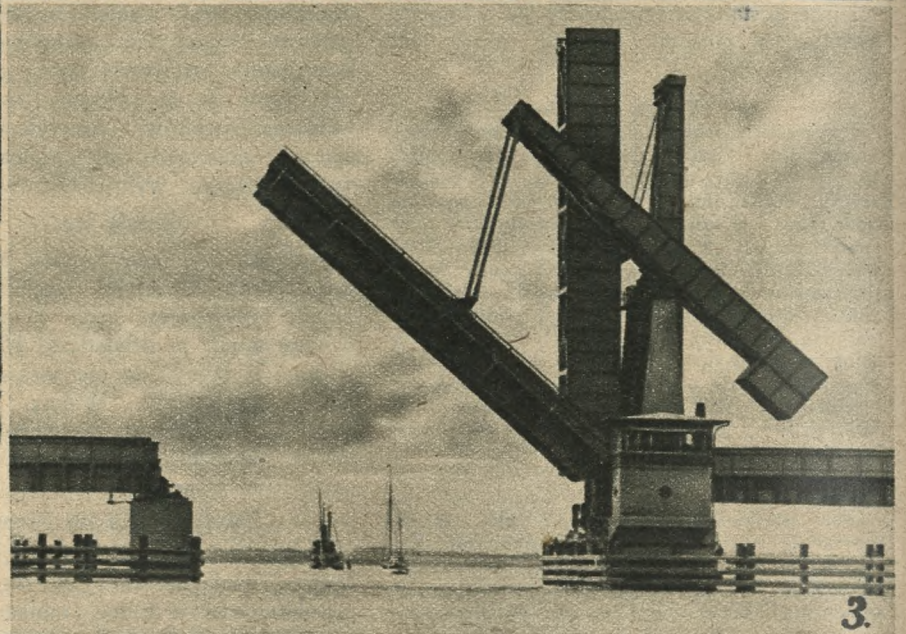
odbędzie się Rekolekcje zamknięte: dla panien od 18—21 października, dla matek od 4—8 listopada, dla członków z III. Zak. od 21—25 listopada. Opłata 8—10 zł.

Adoracje N. S.

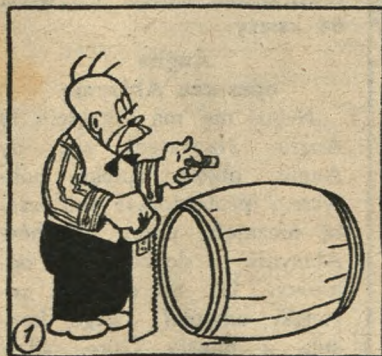
11. Łaszczyn. 12. Oporów. 13. Pawłowice. 14. Kucharki. 15. Rawicz. 16. Rydzyna. 17. Sarnowa.



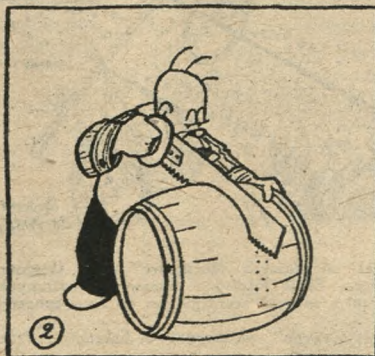
1. Madryt oczekuje z trwogą naloju bombardujących samolotów powstańczych. Na ulicach urządzono stanowiska dla działek przeciwlotniczych. Ph. Hoffmann.



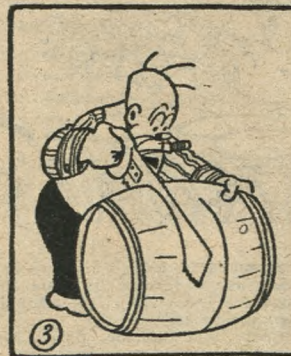
2. Uroczyste otwarcie II. Kongresu Dziennikarzy kat. w Rzymie. 3. Prastara słowiańska Rugia, należąca dziś do Niemiec, połączona została z lądem długą 2 i pół km. groblą. Aby nie utrudniać żeglugi, zbudowano w niej most zwodzony, który może przepuścić nawet wielkie okręty. Presse-Photo B. 4. W starożytności królowa Holandii wraz z następczynią tronu, udaje się królowa Holandii wraz z następczynią tronu na uroczyste otwarcie parlamentu. Presse-Photo B.



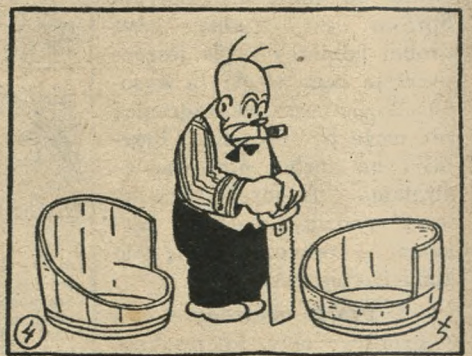
1. Potrzebne dwa zbiorniki
Na wodę do ogrodu.
Ot — beczkę przepołowić,
I będzie — bez zachodu.



2. Więc żwawo do roboty
I piłą tnę zawzięcie,
Obracam beczkę wkoło.
By mi się zeszło cięcie.



3. Zrobilem cały obrót
I widzę przerażony,
Że oba końce cięcia
W dwie różne poszły strony.



4. Na nic cała robota:
Jedyny zysk nauka,
Dobra ludzka ochota,
Lecz jeszcze lepsza — sztuka.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobnie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarń i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.
Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.